Nr 39 Kraków, Niedziela dnia 16 Lutego 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
v „Nadesłanem“ Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji:
Krakow, ulica Krupnicza l. 11.

REDAKTOR NACZELNY: **JOZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Obrachunek z „Czasem“.

IV.

Konserwatywnem jest właściwie każde polityczne stronnictwo, nie zmierzające do radykalnej zmiany dzisiejszego porządku rzeczy. Prócz socjalnych demokratów mogłoby zatem każde z nich rościć sobie prawa do tej nazwy; każde z nich pragnie zachować i utrzymać to, co w teraźniejszości i przeszłości uważa za zbawienne i dobre. Nazwę tę jednak noszą często także stronnictwa reakcji politycznej i społecznej, które pragną nie tyle zachowywać to co jest, ile powrócić do tego, co było. Stronnictwa konserwatywne w życin politycznem powinny być w ogóle pożądanym czynnikiem, równoważącym skrajność radykalizmu i stać na straży ładu, moralności, religji; nie podobna zaprzeczyć, że w drugiej połowie naszego wieku, stronnictwa te spełniały swoje zadanie w sposób znaczący i dla dobra powszechnego użyteczny. Wobec jednak rosnącego pocznoia potrzeby wytworzenia nowych podstaw społecznego życia, zmienić się także musiała i rola stronnictw konserwatywnych.

Tylko w pojęciach cesarza Wilhelma świat dzieli się na dwa obozy: na tych, co dążą do przewrotu, a więc tem samem nieprzyjaciół ludzkości, godnych wytępienia ogniem i mieczem, i na tych, co przewrotowej partji wypowiedzieli wojnę na śmierć i życie i tworzą jeden wielki obóz społecznej obrony. W rzeczywistości stan rzeczy jest bardziej skomplikowany. Co zrobić naprzykład z tymi, którzy zamiast czerwonego sztandaru niosą przed sobą znak krzyża, zamiast rewolucyjnych pieśni mają na ustach słowa ewangelji, mieszczącej w sobie jasny i wymowny program społeczny i w myśl tego programu żądają „odnowienia postaci ziemi“; cesarz Wilhelm, a za nim hr. Badeni i p. Koźmian bez wahania rzucają tym ludziom w twarz słowo: „anarchja!“ Co zrobić znowu z tymi, którzy urągając prawom Bożym i poczuciu sprawiedliwości prowadzą wyzysk pracy ludzkiej, gromadzą miljony, zdobyte krwią, nędzą i rozpaczą innych, wzbudzają niczem nieugaszoną nienawiść tłumów, bronią własnego prawa rozboju: cesarz Wilhelm, a za nim hr. Badeni i p. Koźmian ściskają ręce tym ludziom, starają się o ich przyjaźń i poparcie, widzą w nich najdzielniejszych obrońców dzisiejszego porządku rzeczy i nie odmawiają im wcale nazwy „konserwatystów“.

Tego rodzaju konserwatyzm wzbudza wstręt i obrzydzenie. W najlepszym razie stoi on na straży egoistycznych interesów pewnej warstwy i pozbawiony jest wszelkiego instynktu solidarności społecznej. Taki konserwatyzm nie pojmie nigdy, co znaczy ograniczać naprzykład swobodę swojego prawa polowania dlatego, że zwierzyna czyni szkodę jakiemuś tam chłopu. Pozostawić takiemu konserwatyzmowi zupełną pieczę nad dobrem ludu — „nad istotnem dobrem ludu“, jak jego heroldowie wyrażają się przezornie — byłoby karygodnem szaleństwem. Do takiego konserwatyzmu zbliża się dzisiejszy *Czas*, prowadzony przez pana Koźmiana. Wymownym tego dowodem są dwa świeże jego artykuły, poświęcone sprawie udziału chłopów w życiu publicznem naszego kraju. Z natury rzeczy partja szczerze i uczciwie konserwatywna z udziału tego powinnaby się cieszyć i silnie na niem się oprzeć. W chłopie polskim uzyskałaby bowiem jednego z najżarliwszych sprzymierzeńców. Religja, rodzina, własność, wszystko to są rzeczy dla chłopa święte a wszelkie starania i zabiegi agitatorów społecznych natrafiają pod tym względem na nieugięty opór. Tysiące nici łączy go nie już z szerokiem pojęciem konserwatyzmu, lecz nawet wprost z tą konserwatywną grupą, która wytknęła sobie za cel dozwoloną w granicach społecznej sprawiedliwości obronę interesów agrarnych, cierpiących dziś tak dotkliwie pod obuchem potwornych kapitałów ruchomych.

Pomimo to w tegorocznej sesji sejmowej widzieliśmy wszyscy nie bez bolesnego zdziwienia, że posłowie chłopscy oddzieleni byli wielką przepaścią od wszelkich odcieni partyj zachowawczych i że panowali nad nimi wszechwładnie socjalistyczni agitatorowie. Stało się to wskutek ubolewania godnego stanowiska, jakie zajęła kompletnie zdezorganizowana partja konserwatywna wobec tego „brutalnego faktu“ (tak go p. Koźmian nazywa), iż wśród włościan wzbudziło się poczucie praw obywatelskich. Kiedy utworzył się związek chłopski, *Głos Narodu* jedyny w kraju wskazał potrzebę podania ręki temu samorodnemu ruchowi, pojmując niebezpieczeństwo, jakie wyniknie wówczas, gdy pozostawi się wolne pole działania agitacji radykalnych przywódców. Poparł go w tem głos biskupów, niezrozumiany i nieoceniony należycie, który niestety przebrzmiał bez echa. *Czas* napisał wtedy: „Precz z chłopami!“ a choć skarcony należycie i wymownie przez *Gazetę Narodową* wyparł się pozornie tego hasła, lękając się kompletnej przy wyborach niepopularności, teraz po zamknięciu sesji powtórzył to samo nanowo ze zdwojonym naciskiem. W artykułach swoich parafrazuje p. Koźmian oburzające słowo, które w przystępie niedającego się usprawiedliwić rozdrażnienia rzucił Bojce poseł Jordan i prawie niedwuznacznie oświadcza, że chłop jest bydlęciem niedojrzałem do życia publicznego i że trzeba o jego sprawach bez niego radzić.

Oto teorja wygłaszana przez przyboczny organ hr. Badeniego, w przeddzień wniesienia rządowego projektu o rozszerzeniu prawa wyborczego w ostatnich latach XIX wieku! Polemizować z nią nie warto, wystarczy tylko ją stwierdzić i napiętnować. Żeby zaś nie było wątpliwości jakim *Czas* dzisiaj służy interesom i dlaczego broni się przeciwko tak pożądanej dla wzmocnienia idei konserwatywnej pomocy chłopów, powołuje się pan Koźmian na „doskonały“ artykuł wiedeńskiego *Przełomu*, tchnący nienawiścią i pogardą dla włościan, a trzymany w tonie niesmacznych drwin z budzącego się ruchu politycznej samowiedzy wśród galicyjskich włościan. Z dumą opowiada także *Czas* o odpornem stanowisku sejmowej lewicy wobec włościańskich posłów. I zaiste, nienawiść *Przełomu*, a odporność lewicy, zupełnie jest jasna i zupełnie łatwe są do wytłomaczenia. Nawet tępa głowa posła Weigla pojęła, że wzmożenie się konserwatywno-agrarnego żywiołu włościańskiego w życiu politycznem kraju, pociągnie za sobą całkowitą zgubę i doszczętne bankructwo żydowskiego liberalizmu; tylko bałamutne umysły redaktorów *Nowej Reformy* nie mogą, a przewrotny umysł p. Koźmiana nie chce tego zrozumieć i przyznać.

W przeddzień otwarcia parlamentu.

Wiedeń 14 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ). „Teatr grecki“ przy Franzensringu cichy i pusty w swem marmurowem miejscu, pomimo, iż jutro już rozpoczyna się sesja parlamentarna. *Patres concripti* wysłali dopiero kilku swych przedstawicieli do Wiednia, z „Koła polskiego“ tak dobrze, jak nikogo jeszcze nie ma. Cisza w parlamencie wygląda jakby przed burzą, gdyż jutro wniesie hr. Badeni swój projekt reformy wyborczej w Izbie poselskiej i uzasadni go dłuższą mową. Tym sposobem znajdziemy się odrazu w najpełniejszym sezonie parlamentarnym. Wobec żywej rozprawy powszechnej nad reformą wyborczą, nabierającą nareszcie konkretną formę, wobec ogólnego niezainteresowania się, mało budzić będzie zajęcia dalszy ciąg rozprawy szczegółowej, stojący na porządku dziennym Izby.

Rząd ma zamiar przyspieszenia obrad nad reformą wyborczą. Naprzód mają kluby parlamentarne zająć wobec niej stanowisko, potem nastąpią bezzwłocznie obrady w komisji bez podkomitetu, z którym, w erze koalicyjnej, zrobiono dość fatalne doświadczenie. Tak, jak obecnie rzeczy stoją, nie należy się spodziewać skutecznej opozycji przeciw rządowemu projektowi reformy wyborczej. Przedstawiciele lewicy i Młodoczechów oświadczyli sie za nim — ze strony „Koła polskiego“ nie będą prawdopodobnie stawiane trudności, przynajmniej nie takie, któreby przyjście do skutku reformy wyborczej kwestjonowały, a to samo mniej więcej należy się spodziewać również i ze strony klubu zachowawców (hr. Hohenwarta). Projekt reformy wyborczej, lubo jutro dopiero wystąpi z ukrycia w biurku ministerjalnem na światło słoneczne, znany jest prawie we wszystkich swoich szczegółach. Na tem miejscu podnosiłem, iż Galicji w stosunku do Czech i dolnych Rakuz, wyznaczono niestosunkowo małą liczbę mandatów z nowej piątej kurji, zwanej kurją powszechnego głosowania. „Koło polskie“ powinnoby zażądać o kilka mandatów więcej, a to tem bardziej, że dotychczasowa ordynacja wyborcza traktuje Galicję po macoszemu, dając jej prawie o trzydzieści mandatów mniej, aniżeli Czechom. Przy zastępstwie interesów możnaby ten niestosunek na niekorzyść Galicji tłómaczyć od biedy większą siłą podatkową Czech, co atoli do kurji powszechnego głosowania żadnego nie może mieć zastosowania, gdyż w tej kurji o liczbie mandatów, jak z samej natury rzeczy wynika, może jedynie rozstrzygać liczba ludności, a pod tym względem przewyższa Galicja Czechy o więcej, niż dwa miljony.

Węgrzy o Morskiem Oku.

Na list Polaka, ogłoszony w *Pester Lloydzie*, odpowiadają Węgrzy następującym artykułem w sprawie sporu o Morskie Oko:

„Podczas gdy spór graniczny o Morskie Oko jest w sąsiedniej Galicji przedmiotem dyskusji dziennikarskiej, przedmiotem rozpraw na zebraniach ludowych, w Sejmie galicyjskim i w Radzie Państwa, gdy ta sprawa od lat wielu w Galicji z szowinistycznym zapałem jest roztrząsaną — to my tu, na Węgrzech, traktowaliśmy tę sprawę zadziwiająco ospale. Wina tego spada w pierwszym rzędzie na interesowany w tym sporze komitat Spiski, który o tę sprawę długo wcale nie dbał, i dopiero w r. z. upoważnił archiwistę swego, Aleksandra Münnicha, do badań nad staremi dokumentami w archiwum Spiża.

Słusznie utrzymuje autor „artykułu ze strony polskiej“, że w dawnych czasach nie przywiązywano większej wagi do linji granicznej w tych nieurodzajnych okolicach Tatr i że sprawa graniczna przybrała ostry charakter dopiero wtedy, gdy północna część Tatr węgierskich przeszła na własność ks. Hohenlohego, za czasów, gdy prąd turystyczny w Tatrach zaczął się wzmagać.

Wskutek rady obecnego dyrektora dóbr w Jaworzynie na Węgrzech, p. Kegla, pełnomocnika ks. Hohenlohego, znaczna przestrzeń gór została — wrzekomo w celu ochrony kozic — zupełnie dla turystów zamkniętą, wiele dawnych ścieżek górskich zniszczono, a zostawiono tylko dwa przejścia. To wywołało swojego czasu w kołach turystycznych wielkie rozgoryczenie, a niezadowolenie z powodu tych niepotrzebnych zarządzeń trwa jeszcze ciągle. Najbardziej interesowanymi w tem Polacy czuli w pierwszym rzędzie przykre następstwa tych zarządzeń, a oburzenie Polaków było zupełnie naturalne i usprawiedliwione.

Więc nie „chude“ pastwiska były przyczyną, że spór graniczny przybrał w ostatnich latach ostry charakter, lecz ograniczenie wolności turystów w Tatrach. W tym względzie zgadzamy się z Polakami w zupełności.

Inaczej przedstawia się strona prawna.

Że sporne terytorjum przy wielkiem jeziorze „Rybiem“ (zwanem przez Polaków „Morskiem Okiem“) ze stanowiska prawno-prywatnego, należy do ks. Hohenlohego, to przyznają nawet Polacy. Zapatrywania są tylko w tym punkcie różne, czy terytorjum to należy do Węgier lub do Galicji.

Węgrzy są w posiadaniu dokumentów, między któremi są dokumenty z XV wieku, według których sporne terytorjum należy do Węgier. Polacy nie chcą tego uznać, powołują się tylko na mapy katastralne.

Odbyta w jesieni 1895 r. konferencja reprezentantów obu rządów, nie doprowadziła do żadnego rezultatu, a przyszły sąd rozjemczy będzie musiał przyjąć istniejącą prawną podstawę za zasadę i nie zważać na ewentualne *pretium affectionis*.

Jako takie *pretium affectionis* przedstawiają Polacy zawsze Morskie Oko (nasze „wielkie jezioro Rybie“), do którego ciągnie „serce polskie“ i dla tego — zdaniem autora artykułu ze strony polskiej — powinna nastąpić ugoda w ten sposób, aby Polacy otrzymali Morskie Oko i leżący ponad niem Czarny Staw z najbliższą okolicą, a Węgrom przypadłaby część skał, tem-

bardziej, że — jak autor utrzymuje — rząd węgierski bynajmniej nie jest interesowany w tej okolicy“.

Atoli taka ugoda byłaby bardzo jednostronną i niesłuszną. Tatry są najpiękniejszemi górami na Węgrzech, a okolica Morskiego Oka najwspanialszą częścią Tatr.

Serce każdego Węgra ciągnie do tego miejsca taksamo, jak serca Polaków, a Węgzy są w tem również tak samo, może nawet w wyższym stopniu interesowane, niż Galicja. Dlatego Węgrzy żądają ugody takiej, aby obie strony otrzymały po połowie jezior i skał. Przytem należy dążyć do tego, aby źródło nienawiści w ten sposób zostało usunięte, iżby ks. Hohenlohe dał turystom więcej wolności, z zezwoleniem lub bez zezwolenia obecnego dyrektora dóbr w Jaworzynie“.

(Wobec takich głosów węgierskich, tem energiczniej powinniśmy bronić praw naszych. *Przyp. Red.)*

Z KRAJU.

Z nad Popradu d. 13 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przed kilku laty pewne pismo humorystyczne tak pisało o Muszynie: „Jest tam w Muszynie taki wielki krokodyl, który wszystkich pożera“ i prawdę mówiło. Tego krokodyla już wprawdzie nie ma, ale pozostało mnóstwo młodych krokodylków już nie tak żarłocznych, jak tamten, za to niebezpieczniejszych, bo ich większa liczba i kazdy z tych krokodylków ma kilkanaście ofiar z chrześcijan i to obywateli miejscowych. Wobec tego cudem, można powiedzieć, stanęło Kółko rolnicze, cudem utrzymuje się sklep, który się świetnie rozwinął, ba dostało nawet dyplom pochwalny od Dyrekcji Wystawy lwowskiej, tylko, niestety, gdzieś w drodze na poczcie go skradziono. Złość bowiem żydowska nie znała granic; chciano zgładzić ze świata p. Żurka, sklepikarza, a zarazem sekretarza Kółka rolniczego, skoro strzelano do niego. Opatrzność Boska tutaj czuwała nad życiem tego człowieka, który pomimo to żyje i swojem bezinteresownem poświęceniem się daje dowody, co może dobrego zdziałać wola nieugięta. Ale cóż? Sklepik ma zbyt szczupły lokal — więc i jego dalszy rozwój rozbija się o przeszkody i to wielkiej wagi, bo w całem mieście nie ma odpowiedniego budynku na pomieszczenie sklepu. Rada miejska chce tu przyjść w pomoc i na pełnem posiedzeniu uchwalono jednogłośnie 26 maja 1895 r. nabyć karczmę murowaną, tak zwaną „Ratusz“, stojącą w środku rynku, a należącą do dóbr kameralnych. W tym celu wysłano ofertę, ofiarując kawał lasu w zamian za budynek. Lecz, niestety, w Radzie miejskiej zasiada kilku żydków i bardzo dużo fagasów żydowskich. Otóż ta cała klika żydowska jedzie czemprędzej do Lwowa i tutaj z Dyrekcją lasów i domen ułożyła kontrakt, a właściwie uczynił to Krumholc, żyd krynicki, mocą którego złożył 400 złr. kaucji i obiecał w dwóch latach za 4 tysiące ponabywać parcele od chłopów, przylegające do kameralnych. Gdy to uskuteczni, ten dom murowany przejdzie na wieczność w ręce żydowskie. Dopiero teraz, po poprzedniem zawarciu kontraktu z żydem, który na szczęście nie został jeszcze zatwierdzony przez Namiestnictwo, ani Ministerstwo rolnictwa, raczyła Dyrekcja domen i lasów zawiadomić dnia 5-go grudnia 1895 r. L. 10105 przez Zarząd funduszu zelog. w Muszynie zwierzchność gminną, że oferta żyda jest korzystniejsza. dlatego została odrzucona oferta miasta Muszyny. Czy to może być prawdą? Czy mamy wierzyć temu, że na środku rynku, w centrum, w sercu miasta, ma się rozpierać jeden z żydów, aby panować nad całem miastem? Jakto? Wywieszono sztandar popierania handlu chrześcijańskiego i rząd przyrzekł poparcie ze swej strony, a tutaj, kiedy idzie o nabycie domu w celu umieszczenia Kółka rolniczego, sklepiku, czytelni, magistratu, ba nawet strażnicy pożarnej, ten sam rząd przenosi ofertę żyda nad całe miasto?

I co z tego będzie? Miastu grób wykopiecie, a te instytucje, które wśród wysiłków prawie nadludzkich powstały, jako to: Kółko rolnicze, sklepik, czytelnia, pod hańbą i niesławą pogrzebiecie! A co za to zyskacie? Szkoda mówić, bo serce się kraje, że ta Muszyna przy takiej gospodarce opiekuńczej zatraci charakter katolicki, a stanie się drugiemi Brodami. Co jeszcze dalej zyskacie? Zamiast wzbogacić fundusz religijny, jak to szumnie głosicie, przywiedziecie do ostatecznej nędzy kilka familij wieśniaczych, a żydowi przysporzycie kilka setek gotówki. Według kontraktu bowiem ma on wykupić za 4 tysiące złr. parceli chłopskich, dotykających kameralnych dóbr. Kto to wykupi? Żyd. A czy znana jest dyrekcji domen i lasów gospodarka żydowska z chłopem? Naszem zadaniem i wszystkich Polaków jest bronić tej świętej ziemi, a tutaj mimowolnie wyzuwa się tego chłopka z tego, co mu najdroższe! A czy myśli dyrekcja, że taki żyd będzie przebierał w środkach? Przecie mu iść będzie o 400 złr. kaucji — a te są mu milsze, aniżeli stan rozpaczliwy biednych chłopków.

Teraz, jak widzimy, nastały takie czasy nieszczęsne, że żydzi wszędzie mają pierwszeństwo, i nam wobec tego nie pozostaje nic innego, jak pukać jeszcze wyżej i wołać w niebogłosy: „Ludzie ratujcie nas, bo nas krokodyle zjedzą!“ Co będzie, niewiadomo, ale podajemy ten fakt do publicznej wiadomości, żeby każdy przejeżdżający do Krynicy, jako do miejsca kąpielowego, na widok tylu kołpaków żydowskich na środku rynku, nie obwiniał miejscowej katolickiej luduości o obojętność w rzeczach najważniejszych i prosimy również wszystkich o poparcie nas w tej sprawie. Obywateli tutejszych, którzy idą nierozstropnie na lep sideł żydowskich, prosimy, aby się nie sprzedawali, ale szli ręka w rękę wspólnej akcji. Niech raz się świat dowie, że Muszyna nie żydowska, lecz katolicka. Oby się to spełniło.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń d. 13 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Order „Złotego Runa“ jest najwyższą odznaką honorową w Austrji. Otrzymują go tylko arcyksiążęta i bardzo szczupła liczba osób, z najwyższej arystokracji, ci, którzy oddali rzeczywiste usługi monarsze i krajowi. Liczba kawalerów nie może bowiem przekroczyć cyfry 40. Hiszpanja również posiada ten sam order i tam także, ledwie 40 kawalerów „Złotego runa“ może być mianowanych. Grandowie, posiadający tę odzuakę, cieszą się wielkiemi przywilejami. U nas w Austrji, kawalerowie „Złotego runa“ nie mają żadnych przywilejów, ale też nie jest ono dziedzicznem, jak w kilkunastu książęcych rodzinach hiszpańskich. Otrzymują je ci, którzy rzeczywiście na nie zasłużyli. Wczoraj cesarz zamianował ośmiu kawalerów tego orderu. Są nimi: książe Adam Sapieha, minister obrony krajowej, hrabia Zeno Welserheimb, książe Karol Paar, książe Paweł Esterhazy, namiestnik czeski hr. Thun, hrabia Jan Harach, hrabia Aladar Andrassy i hrabia Tassilo Festetics.

Zmarł tutaj Hugo Schenk, kapelmistrz teatru *an der Wien*. Posiadał znakomite zdolności kompozytorskie i na tem polu mógłby się dorobić nawet fortuny. Ukochał jednak scenę i poświęcił jej cały swój talent... Liczył zaledwie 44 lat.

Wczoraj odbył się bal węgierski. Wszyscy wybitniejsi członkowie kolonji węgierskiej, wzięli w nim udział. Prezes honorowy komitetu balowego, minister baron Josika i wiceprezydenci: hrabia Tabor Szapary i baron Marjassi, zjawili się na samym początku i oczekiwali przybycia arcyksiążąt: Ludwika Wiktora i Ottona. Dostojni goście nie dali na siebie długo czekać i gdy przybyli, rozległy się tony poloneza. Obecnymi byli reprezentanci rządu, arystokracja austrjacka i węgierska, jeneralicja i wielu wyższych urzędników. Z Polaków zjawili się: hrabia Badeni wraz z małżonką, hrabia Gołuchowski i Biliński. O godzinie dziewiątej ustały tańce, bo na salę wszedł cesarz Franciszek Józef, w mundurze pułkownika huzarów. U schodów przyjął monarchę komitet balowy.

Na estradzie wspaniale udekorowanej, zbliżył się cesarz do baronowej Josiki i rzekł: „Cieszy mnie berdzo, że znowu znajduję się wśród moich ukochanych Węgrów“. Monarcha podał ramię baronowej i wraz z nią przeszedł wszystkie salony. Następnie odbył się *cercle*.

Cesarz rozmawiał ze wszystkiemi wybitniejszemi osobistościami i z każdą zamienił kilka słów. Punktem kulminacyjnym zabawy był czardasz, tańczony z niezwykłą werwą i życiem.

W teatrze Karola, dziś i jutro nie odbędą się przedstawienia. Przygotowuje się bowiem sztuka Freunda i Mannstädta „Szalona noc“ ze śpiewami i tańcami. Dyrektor Jauner włożył przeszło 20 tysięcy złr. w dekoracje, kostjumy i wystawę. Jak dotąd, wszystkie operetki wystawione w tym przybytku muzy podkasanej. nie cieszyły się wielkiem powodzeniem. Być może, iż ostatni utwór, przyniesie zyski dyrekcji. Koszta dzienne wynoszą bowiem 1300 złr. i potrzeba całego szeregu dobrych przedstawień, aby odbić straty poniesione. *Swój.*

Paryż d. 12 lutego

(List orygianalny Głosu Narodu).

Ministerjum Bourgeois zaczyna dobiegać kresu swego istnienia. Doprawdy dziwić się nawet należy, że tak długo trzymało władzę w swoich rękach, bo jego członkowie popełniali ciągle błędy i to takie, których się nigdy nie przebacza. Senat dwukrotnie dał mu wotum nieufności, kwestja zaś upadku gabinetu, rozstrzygnie się teraz w Izbie deputowanych. Radykaliści i socjaliści robią wszelkie możliwe wysiłki, aby mu jeszcze przedłużyć życie, lecz uczciwsze żywioły zasiadające w parlamencie, mają już dość tej korupcji i poniewierania godności narodowej. Obecnie wypłynął znowu nowy skandal. Minister oświaty Combes, gdy był deputowanym, napisał do prezesa rady zarządzającej koleij południowych, żądając dla siebie synekury. List, dzienniki ogłosiły i ten surowy republikanin pozujący na Katona, pokazał się zwykłym karjerowiczem, chcącym łowić ryby w wodzie mętnej. Skrajnym żywiołom, senat jest solą w oku i chciałyby się go pozbyć za jakąbądź cenę. Dzienniki radykalne wcale się z tem nie kryją i otwarcie wypowiadają, że instytucja już się przeżyła. Nie przynosi bowiem żadnej korzyści narodowi i tylko obciąża budżet państwowy. Niektóre z nich idą jeszcze dalej i chcą zniesienia urzędu prezydenta Rzeczypospolitej. Dla nich wystarczyłoby ministerjum odpowiedzialne, a istotnym szefem państwa byłby każdorazowy jego przewodniczący. Szczęściem uczciwsi republikanie inaczej się zapatrują na rzeczy, a ponieważ w połączeniu z monarchistami, stanowią znaczną większość w parlamencie, więc senat i prezydent jeszcze się utrzymają i tylko pan Bourgeois ze swoimi kolegami pójdzie na trawę, co prawdopodobnie nastąpi już w dniach najbliższych.

Prezes ministrów Bourgeois, nie zawsze był radykalistą, ale za to był gorącym partyzantem ateizmu. Jako prefekt, prześladował duchowieństwo w swoim depatamencie. Biednym proboszczom i biedniejszym jeszcze wikarjuszom, przy pierwszej lepszej sposobności, zawieszał wypłatę pensji i skazywał ich na śmierć głodową. Szczęściem dla tych ostatnich, Bourgeois ma brata ciotecznego bardzo bogatego i żarliwego katolika. Ten naprawiał błędy swego miłego kuzyna i z własnej kieszeni wypłacał księżom należną im penję.

Przed dwoma dniami przypadała druga rocznica zgilotynowania anarchisty Vaillanta, który rzucił bombę wśród obradujących deputowanych. Ciało pochowano na cmentarzu Ivry i tam się zwróciła pielgrzymka kilkudziesięciu szaleńców, chcących przewrócić stare podwaliny świata. Otuleni płaszczami, z zasuniętemi na oczy kapeluszami, skradali się ku cmentarzowi jak szakale, chcąc uniknąć czujności policji, dość licznie rozstawionej. O godzinie 3 po południu, zjawiła się córka skazańca Sydonja, oparta na ramieniu swego opiekuna Konstantego Martin. Uklękła przed grobem i zaczęła płakać. Pomyliła się jednak, gdyż zatrzymała się przy mogile zbrodniarza Eryanda, lecz nikt jej nie zwrócił uwagi. W godzinę później, było już pusto w mieście umarłych, a całe szanowne towarzystwo zebrało się w pobliskim szynku *a la Bonne Rencontre*. Tam prowodyr anarchistów Martin, przy pełnym kieliszku, przyznał z boleścią, że idea anarchistyczna nie robi żadnego postępu i partja zamiast się zwiększać, z każdym dniem maleje. Przytem nie ma już ludzi czynu. Zgilotynowanie Ravachola, Vaillanta, Caseria i innych, musiało ochłodzić umysły złoczyńców i nic dziwnego, że ludzie czynu już się nie pojawiają. Gdyby sądy okazały się łagodne, dziś z pewnością anarchiści rozpleniliby się we Francji. Teroryzm poskutkował i anarchizm z samej natury rzeczy, musi zniknąć z widowni.

Kilka dzienników doniosło, że Arton już został wydany i płynie do Francji. Wiadomość jest przedwczesną, gdyż formalności prawne potrwają jeszcze kilka dni i dopiero około 16 lutego rozdawca czeków zjawi się w Paryżu. *K. W.*

Bruksela, d. 10 lutego.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Belgijska wystawa powszechna, która ma być otwarta w roku przyszłym, będzie miała doniosłe znaczenie dla przemysłu tego kraiku, tak w ostatnich czasach nawiedzanego różnemi strejkami. Przed kilku laty w całej dolinie Mozy, robotnicy w kopalniach węgla urządzili olbrzymie bezrobocie. Przeszło 200.000 górników bastowało i zdawało się, że runie cały przemysł belgijski. Sprawa inaczej wypadła i zbiedzeni robotnicy powrócili do pracy. Teraz na porządku dziennym mamy socjalizm. Deputowani tej partji obrzucają obelgami w parlamencie osobę królewską i to im wszystko uchodzi. Swoją drogą wystawa zajmuje umysły wszystkich i wielcy przemysłowcy starają się. aby była świetną i imponowała ogromem i jakością. Na znacznej przestrzeni stanie miasto, uosobiające marzenia Kamila Flamariona, wypowiedziane w jego romansie „Koniec świata“. Wystawa zostanie połączona aleją długości dwóch kilometrów z parkiem królewskim Tervueren.

Król Leopold II zaprosił cesarza Wilhelma na wystawę. Ponieważ w tym czasie ma przybyć także prezydent Rzeczypospolitej francuskiej, więc dzienniki belgijskie przypisują wielkie znaczenie temu spotkaniu. Wypadek ten nazywają nawet znaczącym faktem w historji, gdyż według ich zdania może przyjść do porozumienia między obydwoma rządami i wiekowa nienawiść między Francuzami a Niemcami, mogłaby się zamienić w porozumienie. Wprawdzie stosunki byłyby i w przyszłości chłodne i ostrożne, ale zniknęłaby przynajmniej obawa wojny europejskiej.

Małżeństwo księżniczki Henrjety z księciem Vendôme, wyznaczone jest na dzień 12 lutego. Córka hrabiego Flandrji, cieszy się wielką sympatją i ze

wszystkich stron kraju napływają już różne podarunki. Damy brukselskie ofiarowały jej wspaniały welon ślubny z samych koronek brabanckich. Malarze, literaci, muzycy i poeci przesyłają przepyszne album. W niem pomieszczone są utwory poetyczne, nowelle, akwarelle i hymny na cześć pary młodej. Na tem weselu. między innymi będzie także ks. Adam Czartoryski z Sieniawy.

Cyrkularz wystosowany przez jenerała Brassine do wszystkich pułkowników, bardzo niepochlebnie świadczy o stanie umysłów w armji. Socjalizm rozkrzewia się nietylko między żołnierzami, ale nawet wśród podoficerów. Ulotne pisma kursują po koszarach, a agitatorowie sieją dezorganizację wśród szeregów. Rząd jest bezsilny i chociaż obecnie konserwatyści mają przewagę w parlamencie i rządzie, jednakowoż na każdym kroku brakuje dawnego prezesa ministrów Frére-Orbana, który swoją energją i niezłomną wolą nakazywał poszanowanie prawa.

W tych dniach będzie roztrząsaną sprawa sensacyjna przed sądem przysięgłych. Pierwszy mimik teatrzyku *La Scala* Wirgiljusz Martin, zabił w przystępie zazdrości swoją kochankę, śpiewaczkę Augustynę Henrot, ta bowiem sprzeniewierzyła mu się i zawiązała inny stosunek miłosny. Martin błagał ją, aby powróciła do niego. Gdy nie chciała przystać na propozycję, wpadł do garderoby teatralnej i strzelił do niej pięć razy z rewelwern. Położył ją trupem na miejscu. Martin szóstą kulę chciał sobie wpakować, lecz rozbrojono go i odstawiono do więzienia. Liczy zaledwie 25 lat, a jego ulubiona przekroczyła już czterdziestą wiosnę. Ogół z nim sympatyzuje, ale Henrot nie była jego żoną i sąd z pewnością skaże go na dożywotnie więzienie, gdyż król Leopold nigdy nie podpisuje wyroków na karę główną od czasu śmierci swojej żony.

Społeczeństwa pierwotne

podług E. TYLORA.

(Ciąg dalszy).

Jeżeli zdoła za pomocą podstępu dostać wroga żywcem, to przywiązuje go do drzewa i zadaje mu śmierć powolną, napawając się jego cierpieniami. Całe pokolenie zbiera się wtedy jak na uroczystość i wszyscy kolejno rzucają nożami, lub wysyłają strzały na nieszczęśliwego, dopóki nie wyda otatniego tchnienia. Tym to sposobem nienawiść między dwoma rodzinami rozszerza się na całe pokolenia i przechodzi w wojnę dziedziczną. nie kończącą się nigdy.

Takiem jest w istocie swej i w następstwach pierwotne prawo zemsty; moglibyśmy przytoczyć tysiące przykładów podobnych z życia Indjan amerykańskich, mieszkańców Oceanji lub plemion koczujących Azji i Afryki. Moglibyśmy również śledzić to prawo w historji narodów barbarzyńskich i przekonać się, że znikało ono stopniowo pod wpływem wyższej cywilizacji.

W prawodawstwie żydowskiem już znajdujemy rozróżnienie zabójstwa rozmyślnego od nierozmyślnego i ustanowienie miast, dających schronienie mężobójcom, którzy zbrodnię popełnili przypadkowo. Starożytne prawo Germanów uznawało zemstę w jej postaci najdzikszej i najdowolniejszej; następnie zaczęły pojawiać się złagodzenia, wykazujące stopniowe zmiany dawnych praw i zwyczajów stosujące się do poglądów umiarkowańszych. W czasach historycznych, kiedy wolno było jeszcze każdemu szukać zemsty za krzywdy doznane w walkach prywatnych, krewni zabitege mieli prawo wypowiadać wojnę zabójcy i jego krewnym, i wypowiadali ją rzeczywiście. Wojny te między rodzinami trwały nieraz lata całe. Ale już wtedy prawo ustanowiło t. zw. „waregild", czyli zapłatę za człowieka, to jest umowę dobrowolną, w której naznaczono cenę za życie człowieka wolnego, lub szlachcica, i rodzina zabitego miała wolny wybór; szukać zemsty, lub zrzec się jej za „cenę krwi". Zwyczaj ten obecnie napotykamy u Beduinów.

Etnologja wykazuje jak ogólnem było pierwotne prawo odwetu. Istniało ono wszędzie, bez względu na różnicę języka, rasy, czasu, lecz istniało tylko w społeczeństwach niższych, znikło zaś nie wskutek zmian teoretycznych w pojęciach, ale pod wpływem potrzeb społeczeństwa, które osiągnęło pewien stopień rozwoju. Jakkolwiek zemsta mogła być nawet pożyteczną w braku praw lepszych w kraju dzikim i mało zaludnionym, lecz stawała się niebezpieczeństwem całego społeczeństwa w kraju posiadającym liczną ludność, wielkie miasta itd. Zajmującem jest badanie plemion, które z pierwotnego rozporządzenia, przechodzą do większej łączności między jednostkami i uznają potrzebę zaprowadzenia zmian w swem prawodawstwie.

Pokolenie Creecksów w Stanach Zjednoczonych, rychlej od innych zrozumiało potrzebę postępu i o to co o niem pisał przed kilkunastu laty pewien znany podróżnik.

„Niegdyś brat zabitego lub najbliższy krewny stawał się mścicielem zabitej ofiary. W ostatnich czasach Creeksowie przyjęli inny zwyczaj, zabójca powołany zostaje przed sąd złożony z głównych naczelników pokolenia. Nie było przykładu, aby przeciw wyrokowi tej władzy podniosły się szemrania".

W Afryce południowej pokolenie Barutosów zaniechało pierwotnego trybu zemsty, z chwilą osiedlenia się po miastach. Naczelnik czuwa tam nad bezpieczeństwem zabójcy, aż do wydania wyroku przez sąd, „gdyż w miastach wkrótce nie stałoby mieszkańców, gdyby zemsta osobista była dozwolona„, tak mówią sami Barutosowie. Wśród Beduinów zwyczaj odwetu krwawego i walk między rodzinami utrzymał się do naszych czasów, ale tylko w hordach najdzikszych i koczujących, podczas gdy w pokoleniach osiadłych i liczniejszych, bardzo często przyjmowaną bywa „cena krwi".

W Europie zwyczaj starożytny znikł zupełnie, zostawił tylko ślady w „vendecie" korsykańskiej, która jeszcze na początku wieku bieżącego trwała w całej swej srogości i dziś zdarza się niekiedy. W Serbji i Czarnogórzu, oraz między Czerkiesami na Kaukazie, również spotykać można wypadki odwetu. Wpływ to prawdopodobnie długoletnich rządów tureckich i perskich, w krajach tych bowiem prawo zemsty do dni obecnych jest praktykowane. Zajmujące obecnie całą Europę sprawy armeńskie nie są niczem innem, jak tylko wynikiem stosowania tego prawa. Mszcząc się śmierci jednego ze swoich, Armeńczycy całemi gromadami napadają na Kurdów i wzajemnie ulegają niszczącym napadom, ofiarą których nieraz całe wsie padają.

Z pomiędzy ludów barbarzyńskich wymieniamy Abisyńczyków, którzy jak najskrupulatniej przechowali prawo zemsty osobistej. Podróżni opowiadają, że u dzikich z lasów brazylijskich, mściciel schwytawszy mordercę, zadaje mu te same rany, jakie tenże niegdyś zadał swojej ofierze. Prawa rzymskie i żydowskie dozwalały również na odwet jak najściślejszy według zasady; „ząb za ząb, oko za oko".

Tej samej zasady trzymają się mieszkańcy Abissynji. Podróżuik Manjfield Parkyns przytacza ciekawy przykład w tym względzie: Dwaj chłopcy, jeden mający lat pięć, drugi ośm, bawiąc się w lesie niedaleko wioski, zobaczyli drzewo obciążone owocem. Starszy wdrapał się na nie i zaczął zrywać owoce, lecz gałąź się złamała i chłopak, spadłszy wprost na głowę towarzysza, zabił go na miejscu. Rodzice zabitego w nadziei uzyskania pieniędzy od rodziny mimowolnego zabójcy, zawezwali go przed sędziego. Sędziowie zawyrokowali, że malec zawinił i skazali go na śmierć, z zastrzeżeniem aby stosownie do prawa odwetu brat zabitego wdrapał się na toż samo drzewo i skoczył zeń na głowę małego zabójcy. Wysłuchawszy tego bezstronnego wyroku, matka zabitego wolała zaniechać zemsty aniżeli narażać życie drugiego syna.

Z prawem tem wiąże się interesująca kwestja moralna. Lord Kames, sędzia w Szkocji i autor znakomitego dzieła „O historji człowieka", żyjący w ubiegłem stuleciu, przytacza fakty, które, jego zdaniem, dowodzą stanowczo, że w czasach starożytnych złe namiętności miały wielką przewagę nad popędami szlachetnemi. Tak np. gdy wykryto zamiar Hannona, który chciał otruć podczas uczty cały senat kartagiński, Kartagińczycy odebrali życie wśród mąk najokropniejszych nietylko jemu, ale całej jego rodzinie. W Macedonji karano za zdradę całą rodzinę zdrajcy.

Cycero przyznaje wprawdzie, że karanie syna za zbrodnię ojca jest okrucieństwem, ale zarazem twierdzi, iż to prawo jest nader użytecznem, gdyż miłość ojca ku dzieciom daje rękojmię jego wierności dla rządu.

W Auglji już w czasach historycznych rozciąganie zemsty na wszystkich krewnych zabójcy powszechnie był w zwyczaju i król Edmund zniewolony był wydać prawo ograniczające odwet prywatny. Lord Kames mógł był łatwo znaleźć zasadę wyższą od wymienionych, mianowicie w prawie żydowskiem, które mówi: „Ojcowie nie będą karani za zbrodnie dzieci, ani dzieci za zbrodnie ojców; człowiek ma być karany tylko za swe własne winy". Prawidło to jednak nie w księdze „Exodm", ale dopiero w „Deuteronomium", czyli w prawie hebrajskiem późniejszem, przejrzanem i dopełnionem zostało. Przed przyjęciem tej zasady żydzi uznawali zasadę dawną, to jest karę całej rodziny za zbrodnię jednego jej członka. Dowodzą tego opisy kary dokonanej na synach Achana, Saula i Amana, za zbrodnie ich ojców,

Przypatrzmy się Arabom-beduinom, którzy ze względu na rasę, język i cywilizację, są wśród ludów nowożytnych najlepszymi przedstawicielami zastępców dawnych Izraelitów. U nich ciągle jeszcze trwa prawo zemsty, aż do trzeciego i czwartego pokolenia, Często nawet za jednego przestępcę zabijają kilku niewinnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pan Dyonizy.

(*Obraz z życia*).

Lat temu dwadzieścia, do jednej z kamienic przy ulicy Elektoralnej w Warszawie wprowadził się pan Dyonizy w sam dzień ósmego października i zajął mieszkanie w oficynie, składające się z dosyć sporego saloniku, sypialni i małego przedpokoju.

Pan Dyonizy. liczący najwyżej lat dwadzieścia siedm, był to człowiek dosyć rosłej i okazałej postawy, włosy miał gęste, ciemne, bez najmniejszego znaku łysiny lub siwizny, dziś popularniejszych niż dukat lub pięciozłotówka; twarz gładka, rumiana, oko ciemne, nos w przyzwoitej formie, ani spuszczony na kwintę, ani zadarty kogutowato.

Powierzchowność więc pana Dyonizego była wabną i pociągającą; a jak sobie starannie ułożył faworyty, gęstym ciemnym pasem okalające twarz całą, wygolił wąsy i brodę i przybrał się cokolwiek wyszukaniej, to nie tylko panieńskie oczki chętnie się ku niemu zwracały. ale nawet matek i mężatek, utrzymujących jednozgodnie, że pan Dyonizy jest bardzo przystojnym mężczyzną.

Urodziwość ta, wiadoma mu dobrza, połączona z dosyć zdatną i ukształconą głową, z czterotysiączną pensją urzędniczą, z nadzieją potrojenia jej w przyszłości i z rachunkowością w życiu, jeżeli z jednej strony robiły go pożądauym kandydatem na zięcia lub męża, z drugiej wyrodziły pewne zarozumienie, a nawet pychę rojącą żonę, jak owe zaklęte księżniczki w bajkach, od srebra, złota, brylantów i stosunków światowych, co popychają człowieka, jak kulę bilardową, w godnościach, zaszczytach i znaczeniu.

W całem więc swem postępowaniu poważny i ostrożny, zmysł, język i serce trzymał na wodzy, a uważając siebie niezmiernie wysoko, każde niemal progi miał za niskie na swoje nogi i każdy projekt małżeństwa nie odpowiedni swej wartości moralnej, finansom i widokom w przyszłości.

Choć więc bywał po zamożnych domach, choć się przymilał posażnym pannom, robił to jednak z pewnym rodzajem jakby łaski, niby tej pewności, że jakby kiwnął palcem, to każda panienka, jak ptaszek wyfurknęłaby z gniazdka rodzinnegc, żeby zasiąść na pręciku jego małżeńskiej klateczki.

To też zamysły niedarzyły się jakoś panu Dyonizemu zapomniał bowiem biedak, że serce dziewicy polskiej, umiejącej cenić swoją godność, czy ukoronowanej listem zastawnym, czy też tej światowej ozdoby, przedewszystkiem w zabiegach męskich szuka prawdy i tylko miłością płaci za miłość, wplatającą w ciernie życia ludzkiego, acz drobne, ale nie więdnące nigdy kwiateczki szczęścia i wesela.

Pan Dyonizy zaś obok posagn, pragnął także uczucia, rozumu, urody i tego wdzięku towarzyskiego, co się podoba wszystkim, a nikogo nie gniewa i nie zniechęca.

Zdobyć zaś takie serce, trnd to nie mały dla każdego, a nie przełamany dla człowieka, opierającego wszystko na zimnym rachunku.

Swaty więc nie wiodły się panu Dyonizemu i w chwili przeprowadzenia się był jakiś kwaśny, tetryczny, przekonał się bowiem w wigilję swoich przenosin, że panna na którą parol zagiął, chętniej jakoś i serdeczniej parę razy spojrzała na pewnego młodego człowieka, z którym razem bywając, nie przypuszczał nawet znaleźć w nim kiedyś rywala.

Spojrzenia te ubodły dumę pana Dyonizego, obrazę jednak zniósł obojętnie i z odwiedzin częstszych postanowił zręcznie wycofać się, żeby przypadkiem nie powiedziano że dostał od kosza lub że ubiegł go ktoś taki, co nawet porównanie z nim uważał za ubliżające.

Urządziwszy się w nowem pomieszkaniu, na drugi dzień rano popijając kawę, z fajką w ustach przechadzał się po saloniku. rzucając kiedy niekiedy ciekawe przez okno spojrzenie ku przeciwległej oficynie rojącej się mieszkańcami i świeżo po nocnym spoczynku rozbudzonem życiem.

Jedno z okien starannie zasłonięte firanką, zwróciło baczność pana Dyonizego i do tego stopnia obudziło ciekawość, że przystanął i wlepił oczy w tajemniczą zasłonę, jakby gwałtem chciał dociec, co lub kogo za sobą ukrywa.

Nie długo z za firanki pokazała się rączka biała, drobna i kształtna, i otworzywszy lufcik, spiesznie się cofnęła nazad.

Pan Dyonizy uśmiechnął się, mruknął coś między zębami i poszedł do biura.

Na drugi dzień za spuszczoną firanką znowu pokazała się rączka, to samo trzeciego i czwartego dnia, i pan Dyonizy ciesząc się tym widokiem, żadnym sposobem właścicielki jej nie mógł dopatrzeć, tylko dowiedział się, że okno przez niego tak śledzone, należy do mieszkania pani Siweckiej, już doletniej wdowy i jej córki Jadwigi, utrzymujących się z małego rządowego wsparcia, pomocy rodziny i zarobku z ręcznej pracy.

Jaka jednak była Jadwinia, czy młoda, czy stara

czy piękna, czy brzydka, czy brunetka, czy blondynka, tego nie mógł dociec, a wypytywać się nie śmiał, bo czuł, że to jakoś nie wypada.

Zachodził więc w głowę, czaił się, podglądał, ale wszystko bezskutecznie, godzina zaś biurowa spędzając go ze stanowiska, wszelkie ranne udaremniała usiłowania; jeżeli zaś czasem wieczorem zaszedł do domu, czy dla przebrania się, lub przyjęcia gościa, zwykle o tej porze bywało ciemno i zawsze zastawał okno jak zamurowane.

Wprawdzie za firanką błyszczało światło, czasami przemknął się cień ręki lub nachylonej nad pracą głowy, ale to wszystko świadcząc o pilnem zajęciu mieszkanek, nie zaspakajało rozdrażnionej ciekawości pana Dyonizego.

Jednego dnia we dwa tygodnie po wprowadzeniu, pan Dyonizy znalazł się przypadkiem w domu w samo południe.

Firanka była podniesioną, a w oknie przy stoliku zarzuconym robotą, nićmi i rożnemi skrawkami, siedziała dzieweczka z ciemnemi włosami, z buziaczkiem jak róża; przybrana skromnie ale z gustem, z wyszukaną starannością, co płócienko przemienia w atłasy i każde oko tak męskie, jak żeńskie z przyjemnością zwraca na siebie.

Pan Dyonizy spojrzał i pogładził faworyty, widać, że mu ten kwiateczek przypadł do gustu, a gdy dzieweczka przypadkiem zwróciła na niego uwagę, dostrzegł, że ma niebieskie oczy, brwi ładnie odznaczone i śliczną buzię, po której lata zaledwie szesnastą przebiegały wiosnę.

Wszystko to jednak trwało tylko chwilkę. Jadwinia bowiem przyjrzawszy się, prędko odwróciła głowę, igła na nowo poruszyła się i choć pan Dyonizy nie opuszczał swego stanowiska, oczy już ich nie spotkały się z sobą; a jeżeli czasem Jadwini oderwały się od roboty, to tylko dla wynalezienia czegoś ze stolika lub spojrzenia na matkę, równie jak ona zajętą pracą.

— Panienka widać skromna i pracowita, szepnął pan Dyonizy, widząc, że wszelkie manewry zwrócenia uwagi na siebie na nic się nie przydały, i spojrzawszy się w lustro, wyszedł na miasto.

Na drugi i piąty dzień scena ta sama się powtórzyła, co tak silnie oddziałało na leniwo działającą wyobraźnię pana Dyonizego, że choć za domem, a jednak parę razy dziennie pomyślał o Jadwini, przedstawiając sobie jej kształtną i wabną postać i jej rączkę drobną, pilnie zajętą pracą.

Niedziela nową niespodzianką obdarzyła pana Dyonizego, kiedy bowiem o godzinie ósmej powstawszy, chciał zobaczyć, co się dzieje na świecie i zajrzał w okno, w pomieszkaniu pani Siweckiej ujrzał dwie dziewczynki i dwóch chłopaczków, siedzących przy stole i zajętych nauką.

Jadwinia słuchała czytania jednej z uczennic, pilną zwracała baczność na resztę swej szkółki, poprawiała, objaśniała, a przed dziesiątą ukończywszy naukę, pogładziła po buziach dzieciaki, ucałowała i wypuściła na miasto.

— To czysta czarodziejka, mruknął znowu pan Dyonizy, cokolwieczek może egzaltowana, ale właśnie z takich wyborne bywają żony... no! naturalnie nie dla mnie, dodał w końcu z zarozumieniem; mimo jednak tego, w ciągu dnia aż cztery razy przypomniał sobie Jadwinię, a wieczorem nawet się przypadkiem zmówił o niej z jednym ze swoich znajomych, dla którego wieku, rozumu i prawości szczególne miał poszanowanie.

— Oj złote to serca, powiedział na to ów znajomy panu Dyonizemu, a jaka praca, jakie wykształcenie i rozumek. Jej to główka wszystko prowadzi; i gdybym nie był tak starym, jak jestem kawalerem, dziś bym jej upadł do nóg i prosił o rękę. Skarb to, skarb i ludzie mają go przed oczami, a nie widzą; jej bowiem praca, staranność, rządność, rozsądek, to więcej wnoszą do domu niż krociowe posagi, co najczęściej mają furę grymasów, wymagań kopę, a pretensyj pańskich nieobliczoną liczbę.

Pan Dyonizy usłyszawszy to, aż westchnął, a w nocy śniła mu się nadobna dzieweczka, uśmiechająca się mile do niego i wyrzucająca z fartuszka garściami dukaty.

Rano westchnął biedak powtórnie i położył rękę na lewym boku, jakby dla przekonania się, czy mu serce nie uciekło.

I znowu tydzień ubiegł niespostrzeżenie.

Jadwinia pracowała jak zwykle, pan Dyonizy przyglądał się codzień, powiększając liczbę zamyślań; a gdy w niedzielę jakimś dziwnym przypadkiem, znalazłszy się u Reformatów, ujrzał zatrzymującą się matkę z córką przy wejściu, dla osłonienia się przed wilgotnem powietrzem, ofiarował im parasol i tym sposobem zawiązała się znajomość.

Poznał więc bliżej Jadwinię i znalazł moralną jej stronę odpowiednią powabom zewnętrznym, ale zajęła go najwięcej ta naturalna, niewymuszona grzeczność, co pokazuje, że gość dla niej jest miłym, a nie otacza go ciągłą pamięcią i przesadzoną troskliwością, ubliżającą jej samej, a nużącą obdarowanego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Jakiś głęboki fizjolog i psycholog, pisujący w tutejszej *Krakauer Zeitung* bardo dowcipne i rozumne pogadanki niedzielne — (dziwi mnie tylko, czemu nie szabasowe) bierze mi za złe, że dostrzegam różnicę między krwią aryjską a semicką i zapewnia, że na świecie nikt nie jest w stanie orzec, ażali w jego żyłach nie ma choć jednej kropelki krwi semickiej, a to wrzekomo dla tego, że żydzi od wieków spełniają misję cywilizacyjną (?) pośród ludów aryjskich, więc też wszędzie ślady po sobie zostawili. O! że je zostawiają, to prawda. I ja sam nie raz, gdy mnie co zaswędzi, oglądam się niespokojnie, ażali przy mnie nie usiadł przypadkiem albo sam fejletonista z *Krakauer Zeitung*, bądź też który z jego przyjaciół politycznych.

Autor owych pogadanek, podpisujący się wielce wymownym pseudonymem „Kłapouszek", twierdzi dalej ironicznie, że powinnaby być ustanowiona stacja doświadczalna, w którejby badano, czyja właściwie krew jest semicką, a czyja aryjską.

Mój Boże! czyż potrzeba aż stacyj i takiego zachodu? Ja tej rzeczy dokonam w każdym wypadku bez trudu i bez wydatków, a jeżli tylko moi przyjaciele pójdą za moim przykładem, ręczę, że się nigdy nie zawiodą.

Raczcie tylko posłuchać, jak się to robi.

Jeżeli np. zobaczę dwóch chłopczyków trzecioletnich i jeżli obadwa będą mieli takie twarze, że z ich rysów nie będę wstanie wybadać, który z nich jest semitą, a który aryjczykiem, miasto iść do stacji doświadczalnej, potrzebuję tylko wyjąć z kieszeni centa i chłopcom go pokazać.

Ręczę wam, ten, który na pieniądz się rzuci, będzie żydem.

Jeźli spotkam dwóch mężczyzn, o fizjognomjach obojętnych, natenczas, aby żyda między nimi wykryć, wyjmę z kieszeni blankiet wekslowy.

— A dobry podpis? — zawoła z nich jeden i ten z pewnością będzie żydem.

Jeźli mi powiedzą, że przyłapali kogoś z fałszywemi miarami, wagami, lub na przemytnictwie, ja zaraz się domyślę, że temu ptaszkowi jest na imię Szmul lub Icek.

Gdy policja uwięzi handlarza wywożącego żywy towar do Ameryki, aby go tamże sprzedać do lupanarów argentyńskich, natychmiast powiem:

— Ten się nazywa Katz, Baer lub Flieg.

Złapią koniokradów lub zasządzą lichwiarzy, ja choć pytać nie będę, zgadnę, że tym na imię Moritz, Herman lub Jojne.

I tak dalej, w nieskończoność.

A jeźli mi powiedzą, że ktoś w Krakowie, nie umiejąc sam nic nowego stworzyć, bo żydom Pan Bóg talentu twórczego nie użyczył, radby koniecznie podrobić *Głos Narodu* i w tym celu daje gazetę tego samego formatu, na takim samym papierze i mniej więcej z takiemi samemi rubrykami, lecz w gruncie rzeczy tak podobną do naszego pisma, jak złoto rzeszowskie jest podobne do prawdziwego złota, natenczas nie zawiedzie się, mówiąc, że to będzie *Krakauer Zeitung*, redagowana przez żydów.

Na co mi więc stacji doświadczalnej?

* *

Z niezmiernem uznaniem jestem dla wszystkich panów lekarzy. Chociaż niedawno temu odważyłem się krytykować sposób leczenia niektórych eskulapów, mimo to od żadnego z nich, a i między nimi nie brak przecie drażliwych, nie dostałem ani jednego słowa wymówki. Widocznie osądzili, że publicystyka nie tylko może, lecz nawet powinna zajmować się wszystkiem „co życie niesie", więc też skoro wolno krytykować posłów, ministrów, nawet monarchów pobrzękujących po junkiersku pałaszem i lubiących popisywać się napuszystemi mówkami, toć chyba wolno poddawać krytyce także postępowanie lekarzy z pacjentami.

Otóż raz jeszcze zaznaczam, że za uwagi profana, żaden z nich się nie rozgniewał i to im się chwali.

Ciekawym, czy z takim samym spokojem, tego, co dziś powiem, wysłuchają panowie kuci w jurysprudencji, nasi zastępcy i obrońcy, słowem panowie adwokaci.

Kiedy tydzień temu pisałem o Włodzimierzu Spasowiczu, mimowoli pytałem się w duszy: czy adwokat powinien bronić każdej sprawy, choćby nawet takiej, o której wie, że jako nieczysta, prędzej na potępienie, niż na obronę zasługuje? Co do mnie, sądzę, że jak we wszystkich innych zawodach świata cywilizowanego, tak i w adwokaturze obowiązuje jakaś etyka, która zakreślając granice obowiązkowi, mówi: Póty, nie dalej!

Wiem ja, że adwokat musi bronić każdego, nawet zbrodniarza, o którego winie jest sam głęboko przekonany: ale adwokat uczciwy, honorowy, czyniąc to, nie będzie sam przysięgał, że jego klient jest niewinny, tylko trzymając się obrony jurydycznej — będzie się starał winę obżałowanego zmniejszyć. Nie będzie on również w formie suggestji wpływał na sędziów, ani bawił się w arlekina i minami błazeńskiemi nie będzie starał się osłabić wrażenia, jakie mowa jego przeciwnika sprawia na słuchaczach.

Że Włodzimierz Spasowicz należy do najznakomitszych prawników całego świata, a jako obrońca w sprawach karnych w Europie, nie ma sobie równego, o tem wszyscy wiedzą i gdyby tak szanowny dr Abłamowicz poszedł doń na jakiś czas na praktykę, wtedy porównując Spasowicza z innymi, dowiedziałby się i on, jak się walczy argumentami, a jak sofisterją, jak się służy prawdzie, a jak obłudzie, jak mówi obrońca-obywatel, a jak adwokat-geszeftsman.

Przybywszy do Petersburga, dr Abłamowicz, dowiedziałby się także, że w całem swojem życiu Włodzimierz Spasowicz nie wziął ani jednej takiej sprawy, o której był przekonany, że była nieczystą.

Inny zaś obrońca mówi:

— Będę bronił djabła samego, byle mi za to dobrze zapłacił.

Kiedy po kampanii bułgarskiej z r. 1877 wielki liwerant rosyjski, Polakow, wystąpił do rządu z pretensją o 17 miljonów rubli za rozmaite dostawy dla armji naddunajskiej, wtedy ofiarował on Spasowiczowi za prowadzenie procesu 2 miljony rubli — panie Abłamowicz, słyszy pan? dwa miljony — a Spasowicz propozycję odrzucił.

Ja sam, lat temu ośm lub dziesięć, byłem świadkiem, jak wielki dom przemysłowy Rau et Lilpop ofiarował Spasowiczowi 40.000 rubli za jednę tylko podróż do Rostowa nad Donem, gdzie ów dom miał wielkie zakłady, a Spasowicz propozycję odrzucił.

— Panie Abłamowicz, był więc adwokat, który nie chciał przyjąć 40,000 rubli za jednę podróż — czyś pan słyszał o takim?

Istotnie, jest to postać dla wielu niezrozumiała — za to łatwiej ludzie rozumieją takiego np. komornika, którego wyrazisty rysunek śp. Walery Łoziński zostawił nam w jednej ze swych powieści. Ów komornik prowadził proces równocześnie dwom stronom z sobą walczącym, ma się rozumieć tak zręcznie, że nikt o tem nie wiedział, a że był przytem człowiekiem gospodarnym, więc do każdego z procesujących się jeździł parą klaczy i z trzema źrebiętami.

To mi prawdziwy obrońca, ten mógł zrobić majątek! Ten nie miał żadnych skrupułów, ten za pieniądze to samo w tej chwili potępiał, co przed godziną chwalił, ten drwił sobie z etyki adwokackiej a tylko badał, ile zawierała kieszeń jego klienta.

Jeżeli wysoko postawiłem Włodzimierza Spasowicza jako obrońcę, to nie dla tego, by się jego znajomością pochwalić — co dr Abłamowicz przy najbliższej sposobności prawdopodobnie zechce mi w sądzie podsunąć — lecz żeby zaznaczyć, że u nas, stosownie do naszych zasobów i spraw, które się toczą, znajdują się także adwokaci, którzy brudnej sprawy nie będą bronili za żadne pieniądze, a zaś uczciwej chętnie bronią bezinteresownie.

Kiedy dra Szalaya, w kancelarji adwokata Ławrowskiego pytałem, ile będę mu miał uiścić za zastępstwo w rozprawie z przezacnym redaktorem *Humorysty*, odrzekł:

— Sprawa to jest tak czysta, że prawdziwie wynagrodzonym będę się czuł dopiero wtedy, gdy mi pan pozwolisz bronić jej bezinteresownie.

Ogłaszając ten szczegół, składam tem samem hołd prawdziwie obywatelskiemu czynowi — a kończąc moje uwagi o etyce adwokackiej, pytam, jeszcze dra Abłamowicza:

— A pan czy także z przekonania broniłeś Brandowskiego, który prawdziwą cnotę i uczucia patrjotyczne krzewi w swoim *Humoryście?*

* *

Że ludzie lubią bawić się we własnem towarzystwie, t. j. że się tak dobierają, aby mniej więcej wszyscy między sobą byli równi pod względem stanowiska społecznego, wykształcenia i stosunków, to rzecz naturalna, bo przecie każdy chce bawić się z tym, z którym sympatyzuje, kogo zna i rozumie. Śmieszną atoli jest rzeczą, gdy ludzie jednej i tej samej sfery i wspólnego zawodu, robią między sobą dla tego różnicę, że ten jest bogatszy, a ów biedniejszy, że jeden jest zwierzchnikiem, a drugi podwładnym.

Jak by to wyglądało, jeźli by naprzykład miljonowy książę X. dając u siebie wielki objad dla całej miejscowej arystokracji, podzielił ją na dwie części, i bogaczów ugościł w sali jadalnej, biednych zaś, boć i tacy są pośród arystokracji, pomieścił w przedpokoju?

Nie lepiej od takiego księcia postąpili kupcy krakowscy, którzy urządzając niedawno piknik w Grand Hotelu, zaprosili cały tłum aka emików, a więc kandydatów na przyszłych starostów, namie-

stników i ministrów, a zapomnieli o własnych pracownikach.

Czyż wstydzicie się tych ludzi, którzy razem z wami za ladą stojąc, krzątają się około powiększenia waszego mienia? Czyż niegdyś nie byliście takimi jak oni, i czyż wkrótce oni sami nie będą takimi jak wy?

Jedźcie za granicę, między ludzi cywilizowanych; przypatrzcie się jak tam kupcy, mający miljony, żyją ze swymi pracownikami, a przekonacie się jakeście daleko od tamtych odbiegli. Kupiec francuski, angielski, niemiecki, poczytuje każdego ze swych pracowników za członka własnej rodziny, i dlatego dobrze im się tam wiedzie, gdyż panuje między nimi harmonja.

Dziwiłem się niedawno arystokracji, że zaprosiwszy na bal sferę mieszczańską, oddzieliła potem w sali „hrabianki“ od „panien“ — dziś, zaiste, nie wiem, czy bardziej jeszcze nie powinien bym dziwić się owym ludziom, którzy w pogoni za szczęściem nie raz nieuchwytnem, zapominają o tych, co im są najbliżsi i w których ręku ich własny los spoczywa. *Verax.*

Kraków 15 lutego.

Nansen na biegunie północnym.

Wczorajsze telegramy przyniosły wiadomość niespodziewaną, a zarazem zadziwiającą, że słynny podróżnik szwedzki Nansen, dotarł do bieguna północnego i odkrył ląd stały. Jeżeli się wieść sprawdzi, to koniec dziewietnastego stulecia uwieńczony byłby nadzwyczajnej doniosłości odkryciem. Tysiące ludzi znalazło śmierć wśród lodów przytykających do bieguna północnego, całe flotyle statków zostały pogruchotane, ale dzielni żeglarze nie zrażali się niepowodzeniem i szli dalej na pewną zgubę, chcąc przynieść korzyść wiedzy. Przed kilkunastu laty zginął okręt amerykański „Jeanette“ wraz z całą załogą. Los nieszczęśliwego Franklina, stał się legendowym. Gdy już zwątpiono o jego istnieniu, rząd angielski wydał setki tysięcy szterlingów, aby sprowadzić do kraju rodzinnego kości bohatera nauki. Nawet i to się nie powiodło. Co prawda, z każdym rokiem ulepszano okręty i zabezpieczano je przed parciem lodów, lecz to nie wiele pomagało, bo największym wrogiem podróżnika, był klimat. Zimno dochodzące do 50 stopni Reamura i zupełna noc trwająca bez przerwy od 21 marca, do 23 września były przyczyną różnych chorób, a głównie szkorbutu i zapalenia ócz. Przytem organizatorowie wypraw znajdowali wielkie trudności w przygotowaniu dostatecznej ilości opału i zapasów żywności. Wiele ekspedycyi zginęło po prostu z głodu.

Zachodzi teraz pytanie, czy telegram, który miał nadejść z Irkucka jest prawdziwy lub nie? Pierwszą wiadomość przyniósł niejaki Kolryński i zakomunikował ją naczelnikowi powiatu Kołymskiego. Miasteczko Kołymsk znajduje się na ostatecznym punkcie północnym Syberyi i oddalone jest od Irkucka o 3000 wiorst. Dwa razy do roku przychodzi tam poczta, a oprócz kilku urzędników rosyjskich, resztę ludności stanowią Czukcze i Samojedzi. O połączeniu telegraficznem nawet mowy być nie może, a na przebycie tej przestrzeni, potrzeba najmniej 2 miesiące czasu. Być może, istnieją jakieś inne środki komunikacyjne, za pomocą lekkich łodzi i spławnych rzek, ale o tej komunikacyi, geografowie nic nie wiedzą. Ów Kolryński podał się za dostawcę żywności Nansenowi i miał być przez niego wysłany z depeszą o odkryciu bieguna północnego. Naturalnie rząd rosyjski zajmie się tą arcyważną kwestją i władzom syberyjskim poleci wykrycie prawdy. Zanim jednak się czegoś dowiemy, upłynie kilka miesięcy, a tymczasem musimy być cierpliwi.

Teraz słówko o Nansenie. Liczy on zaledwie lat 35 i posiada wyższe wykształcenie. W młodości czuł już pociąg do podróżowania i wcześnie zaprawiał się do wszelkich trudów. Lat temu sześć, odbył wycieczkę do Grenlandji i przez cały kraj przebiegł na „ski“. Marzeniem jego, była wyprawa do bieguna północnego, ale brak środków, nie pozwalał na urzeczywistnienie życzeń. Znalazł wreszcie chętnych ofiarodawców, w pierwszym rzędzie króla szwedskiego Oskara, który sam dał 50.000 koron. Mając zapewniony kapitał, wziął się do budowy okrętu, według własnego planu i pomysłu. Statek, nazywający się „Fram“, liczył tylko 40 metrów długości i od 10—12 szerokości, zawierał pojemności 600 ton. Cały zbudowany z drzewa dębowego, które leżało na składzie około 30 lat. Przedstawiało ono wszelkie warunki trwałości, gdyż nie przepuszczało wilgoci. — Z wierzchu był obity blachami stalowemi i skutkiem tego, mógł wytrzymać napór gór lodowych. Załoga składała się zaledwie z 12 ludzi i celem uchronienia jej od szkorbutu, Nansen zakazał używania mięsa solonego. Na długie noce, zniósł oświetlenie olejne i zaprowadził elektryczne. W razie potrzeby, funkcjonowała maszyna o sile 160 koni, a do podręcznego użytku, druga maszyna dynamo-elektryczna. Zapasów węgla i żywności zabrano na pięć lat.

O swojej wyprawie, Nansen miał odczyt w geograficznem towarzystwie sztokholmskiem. Był na nim obecny król Oskar i po jego skończeniu, winszował Nansenowi odczytu i pomyślnego skutku podróży.

W dniu 24 czerwca 1893 r., okręt „Fram“, wypłynął z zatoki Chrystjańskiej i popłynął ku krajom nieznanym. Z Chaborowy, ostatniej stacji europejskiej, Nansen wysłał następujący list do swego brata: „Za dwa lub trzy lata powrócę, ale że wrócę, to więcej jak pewne“. Od tej pory, nie nadesłał żadnej wiadomości. Raz tylko, we wrześniu 1895 r., spostrzeżono jego okręt na wschodnim brzegu Grenlandji. Przesunął się jak strzała i nawet się nie skomunikował ze statkami wielorybiemi.

Jak wygląda biegun północny, to dotąd wiedzą tylko Nansen i jego towarzysze. Juljusz Verne, w swojej fantastycznej powieści, zatytułowanej „Podróż do bieguna północnego“, opowiedział nam dzieje żeglarzy, pragnących zdobyć tajemnicę owego krańca światawego. Jeżeli wróci Nansen, porównamy prawdę z bujną wyobraźnią, popartą jednak wysoką wiedzą. W każdym razie, jesteśmy w przededniu ważnego wypadku i Nansen będzie mógł zapisać swoje nazwisko obok Krzysztofa Kolumba, Marco-Pola, Korteza, Pizzarra i Ameryka Vespuciego.

Z DZIEDZINY MODY.

Tegoroczny karnawał, jakkolwiek nie zaprowadził w modach żadnej stanowczej zmiany, pokazał jednak wyraźny zwrot do epoki Ludwika XV. Spostrzegamy to w przyjęciu westek i żakietek z materji broszowanej *Pompadour*, otwartych z przodu na długiej kamizeli atłasowej. Noszą je do gładkiej spódniczki czarnej lub w ciemnym kolorze. Zdobi tę westkę wielka kokarda koronkowa u szyi.

Zdawało się, że sezon zimowy przedstawi nam jaki nowy fason spódnicy, oczekiwania jednak zawiodły, forma sukni została ta sama bez fałd z przodu i na biodrach, a cała szerokość odsunięta do tyłu, zbiera się w kilka okazałych fałd, układających się wypukło przez całą długość brytów. Ażeby suknia leżała dobrze podług wymagań ostatniej mody, musi oprócz zwykłej podszewki jedwabnej lub bawełnianej być podłożoną sztywnym materjałem, przynajmniej do połowy długości, zaś pod miękkie materjały podkłada się całe tylne bryty. Wyrabiają teraz tkaniny wyłącznie na ten cel przeznaczone, sztywne a lekkie, więcej sprężyste a nie gniotące się jak dawne merle, nieprzecinające materji jak włosień. Podszewki pod suknie służą nie tylko do przykrycia sztywnej listwy i dobrego leżenia, ale stanowią zbytkowną ozdobę, gdyż najmodniejsze są z materji w jasnych, wesołych kolorach.

Wspominaliśmy już parę miesięcy temu i dziś znów powtarzamy, że elegantki posiadające piękne figury, chcąc je jak najkorzystniej przedstawić, dążą do powrotu formy princesse szczególniej przy toaletach strojnych wizytowych. Naturalnie, że forma princesse, zastosowana do wymagań chwili obecnej, ma także fałdy wypukłe, układające się z brytów tylnych, a stanik ozdobiony z całą kokieterją koronką wenecką, crêpe-chiffon, upięciem z tiulu, naszytego błyszczącemi perełkami, kokardą z klamrą z imitacji drogich kamieni, haftem sznelowym, futrem i t. p. Dodamy jeszcze, że przy formie princesse, aby dobrze leżała, domyślać się trzeba dodatku, przypominającego turniurę małą i nikłą, ale konieczną wobec wypukłych fałd innych sukien.

Zapytują nas czytelniczki, czy bluzki są jeszcze modne — odpowiadamy, że są bardzo używane, ale obecnie walczy z niemi o pierwszeństwo stanik Louis XV albo Louis XVI, a niektóre elegantki cofają się aż do fasonu z epoki Ludwika XI. Bluzka jakkolwiekby ją przybrać, choćby użyć na nią kosztownej materji, choć osoba nosząca ją, odznacza się zgrabnością i elegancją — zawsze przypomina coś negliżowego bezpretensjonalnego, stanik zaś nadaje toalecie szyk i pozór strojny. Zresztą może to w gruncie rzeczy odmiana niewielka, może głównie nazwa zmieniona, ale elegantki lubią nowości, więc porzucają zanadto już rozpowszechnione bluzki dla staników z kamizelką Louis XV czy Louis XVI, które szyją się z materjału odmiennego od spódnicy i wykończają odmiennie niż bluzki. Forma ta bardzo zgrabnie ubiera młode osoby i nadaje się zarówno do materyi kosztownych jak do sukna. Przy kostjumie spacerowym stanik sukienny gładki lub cały naszyty, wielkie ranwersy otaczają kamizelkę naszytą sutaszem, kieszenie Louis XV w trzy zęby, piękne guziki poniżej ranwersów. Do wizytowego ubrania lub na objad proszony, można wziąć spódnicę jedwabną lub aksamitną czarną czy ciemną kolorową, a stanik Louis XV z aksamitu n. p. różowego, mieniącego się z cieniem zielonym, z deseniem w kwiaty; wielkie ranwersy z atłasu zielonego, kamizelka koronkowa lub z muślinu jedwabnego, duże guziki kryształowe, czy srebrne, zdobią krótkie przody, z tyłu baskina w fałdy odstające; kołnierzyk stojący, fałdowany, z atłasu zielonego, zapięty z tyłu olbrzymią kokardą.

Do tejże epoki należy układ włosów utrefionych dokoła głowy w formie melona, z upiętą w środku egretką marabutową, tak zupełnie jak na portretach Marji Leszczyńskiej, z tą jedynie różnicą, że fryzurka nie upudrowana. W układzie włosów wielka dziś panuje rozmaitość, zostawiono tu szerokie pole fantazji. Układ to bardzo prosty, wymaga jednak biegłej ręki, by nie wpadł w zaniedbanie. Włosy puszczone są lekko, ale tylko na pozór, pod spodem silnie przytwierdzone do zaplecionych promieni, skręconych na szpilkę. Dają się jeszcze widzieć fryzurki lekko natapirowane nad czołem, ale pokrywające je ledwie do połowy. Widzimy również włosy podniesione nad czołem w gruby rulon. Z pod tego wybiegają po bokach drobne loczki, wijące się na skroni. Często też widzimy włosy uczesane *en bandeaux*, falujące naturalnie, albo też sztucznie, za pomocą rurek rozpalonych. Wszystkie te rodzaje w tem zbliżone do siebie, że przykrywają ucho zupełnie albo przynajmniej do połowy. Włosy na środku głowy układają w pukle, mniej lub więcej naprzód wysunięte. Pukle te do balowego ubrania przypinają złotym grzebieniem, z pomiędzy nich wybiega egretka marabutowa, w kolorze odpowiednim do sukni, a najczęściej biała, lub też 2 skrzydełka, odwrócone od siebie, wpięte na środku głowy po nad fryzurką. Główki o jasnych włosach ślicznie przystrajają skrzydełka czarne, naszyte czarnym dżetem. Pojawiają się też loczki tapirowane, ułożone na skroniach, jakie noszono powszechnie przed laty pięćdziesięciu.

Rękawiczki białe nie wychodzą jeszcze z mody; noszą je nawet do częstego ubrania.

ŁOWIECTWO.

Mało kto przeczuwa, na jakie trudności i przeszkody natrafia myśliwy i przyrodnik w romantycznych krainach Czarnogóry i Albanji. Pominąwszy już nie bardzo uprzejme zachowanie się ludności, która w każdym cudzoziemcu widzi tylko niewygodnego natręta, albo wprost szpiega, oczekują cię w tych zresztą bardzo interesujących krainach niebezpieczeństwa, wypływające z tamtejszych stosunków klimatycznych.

Bywali już w Czarnogórze turyści różnych narodów, lecz udało się im co najdalej dotrzeć do Cetynji, Rjeki, Podgoricy albo Niksiczu, a wielu pielgrzymowało tylko dla tego, aby potem wobec znajomych o swych urojonych awanturach blagować.

Na kontynencie europejskim trudno o idealniejsze pod względem fauny terytorja, niż Czarnogóra i Albanja, a niejeden rok upłynie jeszcze, zanim wszystkie ich skarby natury zostaną dokładnie zbadane.

Znając dobrze język albański i przebrany za Albańczyka, opowiada L. Führer, bawiłem kilka tygodni w górach Prokletja, pnących się pod niebo szczytami do 3.000 metrów wysokimi. Robiłem tam studja i polowałem, narażając się na niejedno niebezpieczeństwo. Ba, niewiele nawet brakowało, ażebym na zawsze w jakiejś czeluści górskiej pozostał, bo tamtejsze pokolenia góralskie, Klimenti, Nouti, Grudi i Kastrati strzelają do każdego obcego, uważając go za natręta, a nieraz z prostego zuchwalstwa, jeśli im tylko prochu nie żal. Skoro zaś idzie o to, aby piękną strzelbę zdobyć, to nie żałuje Albańczyk nawet kilku nabojów swej zazwyczaj wybornie strzelającej broni systemu Martini, którą zowie „nuta“, w przeciwstawieniu do nazwy „kapaklias“, którą ochrzcił strzelby innych systemów.

Z powodu tropikalnych niemal upałów wysycha znaczna część Skodarskiego jeziora w letnich miesiącach. Panuje wtedy nad niem przepełnione miazmatami powietrze moczarowate, sprowadzające malarję, której mało kto oprzeć się zdoła. Objawy tej groźnej choroby bywają do żółtej febry okolic podzwrotnikowych bardzo podobne. Nad morzem zaś grasuje corocznie tyfus.

Jezioro Skodarskie jest istnem eldoradem co do ptactwa błotnego i wodnego; na wiosnę i w jesieni to miejsce spoczynku gromad przelotnych, na zimę to zimowe leże dla wielu. O tej porze przypomina jezioro obrazy z nad ujścia rzeki La Plata.

Było to 6 września r. 1892, gdym drogą przez Kotar dostał się na wyżyny Krstaczu, którego stoki południowo-wschodnie stanowią granicę między Austro-Węgrami a Czarnogórą. Tu na południu wznosi się potężny Łowczen, okryty w znacznej części lasami i pełen stromych jarów, a dający przytułek wielu drapieżcom, szczególnie wilkom i lisom.

Do miejscowości Niegusz jechałem nowo wybudowanym gościńcem, dalej zaś starą drogą, która, przerzynając na przemian to leśne okolice, to nagie wzgórza, wiedzie do Cetynji. Na 4 kilometry przed tą stolicą Czarnogóry zajechałem do tak zwanego Belwederu, skąd czarujący roztacza się widok. Jak daleko okiem sięgnąć wznoszą się malownicze skały, lesiste wzgórza, urocze doliny, zielone pastwiska, a w głębi przepyszne jezioro Skodarskie z mglistą panoramą miasta tej samej nazwy.

Ku Rjece spada teren dość gwałtownie, a w miarę tego zmienia się także flora i fauna. W miejsce dębu i buka występuje jesion, a krzewy południa, laur i myrt, stają się pospolite. Na stokach tu i owdzie widzisz winnice, także figowe drzewa i granaty. Sikorki szczelinowe, żałobne, kawki alpejskie, należą do zwyczajnych typów ptactwa.

Około godziny 1 popołudniu przybyłem do Rjeki,

miasta o budynksch charakteryzujących wszvstkie miasta albańskie. I w istocie Rjeka jest przeważnie przez kupców albańskich zamieszkałą. Rzeka tej samej nazwy, wypływająca o paręset kroków za miastem z groty stalaktytotowej, będącej siedliskiem gołębi, wije się licznemi skrętami i nie ma tu nigdzie nagłych spadów. Brzegi jęj są w części skaliste, w części moczarowate. Na wiosnę i pod jesień, u ujścia swego do Skodarskiegc jeziora, przemienia się rzeka sama w duże jezioro, zalewając rozległe moczary.

O godzinie 3 popołudniu opuściłem Rjekę, aby się udać do Podgoricy. Wiedzie do niej droga wybudowana dopiero w roku 1891 pomiędzy lesistemi pagórkami. Dąb i buk znowu się tu pojawiają. Na tej drodze zastrzeliłem kilka gołębi skalnych. Po całogodzinnym wypoczynku w Kokoto, gdzie się znowu przed okiem podróżnego prześliczna panorama rozwija, przebyłem ciągnące sie długo Leszkowe pole i o północy dotarłem do mego celu — do Podgoricy.

Miasto Podgorica leży po obu brzegach rzeczki Rybnicy, wpadającej tu do rzeczki Moraczy. Część leżąca ua lewym brzegu ma nazwę Stary Warosz, część na prawym brzegu zowie się Nowy lub Mirkowy Warosz; w pierwszej są przeważnie stare tureckie domki „kulasy“, w nowej nowe zabudowania, prawie wszędzie ze sklepami. Ludność około czterotysięczną stanowią Turcy, Albańczycy katoliccy i Czarnogórcy, którzy w połowie są tu szynkarzami, „mehandżija“.

Przybywszy do Podgoricy stanąłem w hotelu „pod carewiczem“, którego gospodarzem był Czech. Dzień po przyjeździe poświęciłem wyłącznie spoczynkowi i dopiero dnia 8 września o godzinie 2 nad ranem wyruszyłem ze strzelbą na ramieniu i z moim psem Ballo ku jezioru Skodarskiemu.

Idąc wzdłuż Moraczy przez Żabliak, Bystrzycę, Goriczani i Kuriło dotarłem do rozległysh błót. O godzinie 7-mej rano znalazłem się w lesie wierzbowym, który w czasie wylewów aż po korony drzew bywa zalewany. Zdobycz moją dotychczasową stanowiło kilka czapel i batalionów. Wyszukawszy więc miejsce stosowne do odpoczynku, skąd całe jezioro aż po brzegi albańskie można było przeglądnąć, zabrałem się do zdjęcia skórek z mych ptaków.

Dzień zapowiadał się być skwarnym. Już o godzinie 8 pokazywał mój termometr 19° C. w cieniu. Tem bardziej spieszyłem się z robotą, aby uprzedzić następujący szybko rozkład ubitych ptaków.

Jezioro przedstawia się stąd wspaniale. Tysiące kaczek rozmaitego gatunku uwijało się tu wśród hałaśliwego kwakania po czystej, oblanej światłem wód powierzchni. Gałęzie suchych wierzb, wychylających się z wody, obsiadły małe kormorany, mnóstwo czapel uganiało się za rybkami, a kilka pelikanów, jakby w poczuciu swej godności, pływało poważnie, podczas gdy kilkaset ich towarzyszy, zająwszy piaskowe wypłuczysko, grzało się do słońca w rozmaitych najpocieszniejszych pozycjach. Ponieważ gąszcz wierzbowa zasłaniała mnie należycie, mogłem najspokojniej nasycić się tym widokiem, a niektóre pelikany podchodziły ku mnie na kilka kroków.

Mam dosyć mocne nerwy, a przecież rozbierała mnie gorączka myśliwska na ten widok — byłem jakby haszyszem odurzony. Podobnego uczucia doznawał i mój „Balio“, szlachetny albańczyk, który, chociaż z gończym krzyżowany miał przecież wiele temperamentu dla ptactwa i wybornie je z wody aportował. Widok tylu ptaków zmienił całą jego istotę w drzący liść osiczyny — aż wreszcie nie mogliśmy obaj wytrzymać. Chwyciłem sztuciec kulą nabity i wziąłem na cel jednego z najbliższych pelikanów. Padł strzał, rozlegając się tysiącznem echem w załomach gór, „Ballo“ skoczył do wody — a w tem zrobiło się ciemno... Cała chmura ptactwa podniosła się w górę, azeby o parę kilometrów dalej, już przy brzegu albańskim zapaść znowu na wodę. Tylko pelikany wiosłowały dalej poważnie, choć w przyspieszonem tempie i były wkrótce poza donioslością strzałów. Pozostał tylko jeden ze złamanem skrzydłem.

„Ballo“, który w odwadze nie ustępował ludziom swej ojczyzny, byłby go niewątpliwie dopadł i zaatakował, gdyby nie gęsto splątane rośliny wodne, które go w pływaniu hamowały i pościg czyniły niemożliwym. Odwołałem tedy psa, a siadłszy do czółna, stojącego przy brzegu o jakich 200 kroków, puściłem się za odpływającym postrzałkiem. Jazda na czółnie szła zrazu dobrze, wkrótce jednak spostrzegłem, że zamiast się przybliżać oddalamy się wzajemnie, gdyż pelikan mimo swej ciężkiej rany wiosłował znacznie szybciej odemnie. Na dobitkę zeszedłem w bok z prądu i wkrótce ugrzązłem w namule. Wszelkie usiłowania, aby ruszyć z miejsca, były nadaremne — nareszcie złamałem wiosło. Nie pozostało mi nic innego, ja wleść w namuł i wodę letnią powyżej kłębów i zepchnąć w ten sposób czółno na prąd głębszej wody. Przyjemny ten manewr musiałem jeszcze kilka razy w dniu tym powtarzać, a w rezultacie miałem tylko tę przyjemność, żem widział, jak mój zbarczony pelikan do albańskiego brzegu dobił. Bez zdobyczy zatem, częścią na czółnie, częścią brodząc przez płytszą część jeziora, wróciłem na mój brzeg, straciwszy na to więcej niż godzinę czasu.

Przy brzegach rozciąga się tu gęstwa trzcin i szuwarów, a samo zwierciadło wody, zarośnięte wodnemi roślinami i przyozdobione liljami wodnemi, wygląda jak bogaty, żółto-zielony kobierzec. Dalej ciągną się łąki, poprzecinane tu i owdzie szeregami ogłowionych wierzb.

Usiadłszy na stercie połamanej trzciny obsuszyłem się wkrótce do słońca, „Ballo“ jednak wolał inaczej, gdyż na wzór dzików, wytarzał się porządnie w namule. Było to może w poczuciu Sirocca, który zaczął dąć gwałtownie i napędził czarne piorunowe chmury. Urządziłem sobie tedy zakryte legowisko wśród trzciny, a zrzuciwszy odzienie i nałamawszy gałęzi wierzbowych, powtykałem je na brzegu, maskując moją budę od strony jeziora. Po wieczerzy, która się składała z kieliszka koniaku, chleba i szynki, paliłem papierosy do 10 w nocy, aby złośliwe komary rozpędzić, gdy w tem spadł deszcz ulewny. Błyskawice, grzmoty i zlewa zabawiały mnie przez resztę nocy. Jezioro bywało czasem jak wśród dnia błyskawicami oświetlone i przedstawiało szczególnie dziki i romantyczny obraz. Dopiero o 2-ej godz. nad ranem ustała burza. (Dok. nast. w najbliższym numerze niedz.)

KRONIKA.

Kraków 16 lutego.

Kalendarz kościelny. — Dziś, Niedziela Zapustna, Juljanny panny męczennicy, jutro Sabina biskupa i Sylwina, pojutrze Symeona i Konstancji panny.

Kalendarz myśliwski. W lutym wolno polować na słomki, kozły (rogacze), cietrzewie i głuszce — na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: jelenie, łanie, kozły cielęta i szpiczaki, żające, lisy, borsuki, jarząbki, bażanty, kuropatwy, przepiórki, i dzikie gołębie, oraz dropie i pardwy.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelkie ryby, jak: bolenie, lipienie (głowacze), świnki, wyrozuby, czopy, sandacze, łososie, pstrągi, brzanki, brzany i cytry; leszcze, węgorze, czeczugi, klonki, jazie i szczupaki.

Ochraniać należy: raka tak samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 50, zachód przypada o godzinie 4 minut 57, długość dnia godzin 10 minut 7.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pierwsze nabożeństwo pasyjne odbędzie się dziś, w niedzielę w kościele OO. Franciszkanów. Początek o godz. 8 rano, suma o godzinie 10, nieszpory z kazaniem o godz. 3 po południu. Pasyjne nabożeństwo odbędzie się z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Prof. dr Antoni Mars zaproszony został, jak donosi *Przegląd lekarski*, przez stały komitet międzynarodowego zjazdu położniczo-ginekologicznego na honorowego prezydenta drugiej sesji tegoż zjazdu, mającej się odbywać w pierwszych dniach września b. r. w Genewie.

Z Akademji Umiejętności. Wydział historyczno-filozoficzny odbędzie posiedzenie zwyczajne w poniedziałek dnia 17 lutego o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: Prof. dr F. Piekosiński: „O ludności wieśniaczej w dobie Piastowskiej“. Poczem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

Ludność Krakowa, według sprawozdania miejskiego biura statystycznego za ostatni kwartał ubiegłego roku, wynosiła ogółem 79.336 mieszkańców. W tej liczbie mężczyzn 38.552 (wraz z wojskiem, obliczonem na 5.471 ludzi) i kobiet 40.784. Liczba kobiet zatem jest wyższą w Krakowie od liczby mężczyzn o 2.232. Chrześcijan liczy Kraków 58.076, żydów 21.260. Roczna liczba małżeństw przedstawia się w cyfrach 10·28 (na tysiąc mieszkańców), urodzeń 35·34, śmiertelności w ogóle 30·65. Charakterystycznem jest, iż śmiertelność wśród chrześcijan w Krakowie jest znacznie większą, aniżeli wśród żydów, gdy bowiem chrześcijan na rok i tysiąc mieszkańców umiera 32·65, żydów tylko 25·21. Sprawozdanie wykazuje wszakże, iż cyfra śmiertelności miejscowej, po wyłączeniu umierających w Krakowie osób niemiejscowych, wynosi tylko 19·66.

Wczoraj w południe ks. Chromecki, rektor księży Pijarów, poświęcił nowo założony w Sukiennicach pod l. 28 skład i handel papieru, galanterij, przyborów do podróży, palenia i t. p. Właścicielem nowego handlu jest p. Stanisław Karliński, znany w Krakowie jako przez długie lata, współpracownik firmy J. F. Fiszer na linji A-B w Krakowie. Nowemu chrześcijańskiemu przedsiębiorstwu „Szczęść Boże“.

Narazie notujemy, że wczorajszy piknik w hotelu Saskim i bal maskowy w sali Strzeleckiej, powiodły się zupełnie. Szczegóły podamy w następnym numerze.

Gazownia miejska, na podstawie uchwały komisji gazowej, chcąc przyczynić się do dobroczynnych celów, na jakie w mieście naszem dano kilka ostatnich bali i wieczorków, przyznała pewien opust procentowy oświetlenia gazowego urządzającym komitetom. Opusty te wynoszą wogóle kwotę 176 złr 78 centów.

Brutalizm. Często dają się słyszeć skargi, że policja niezbyt delikatnie obchodzi się z aresztowanymi, lecz do wielkich niezawodnie osobliwości należy, aby prywatni znęcali się nad aresztowanymi. Wczoraj, w sobotę, w południe, w ulicy Brackiej, na wezwanie cukiernika, p. N., mającego fabrykę cukierków przy tejże ulicy, inspektor policyjny aresztował biednego, który prosił o jałmużnę, a gdy aresztowany opierał się iść do dyrekcji policji, przechodzący pewien jegomość nie tylko, że pomagał biednego aresztować, lecz uderzył jeszcze tak silnie ubogiego w twarz, iż tenże krwią się cały zalał, ku wielkiemu oburzeniu zgromadzonej publiczności.

W każdym razie jest to pożałowania godne bohaterstwo, na które władza w tym wypadku powinna zwrócić uwagę.

Dziecko-olbrzym. W miastach szlezwicko-holsztyńskich pokazuje się publicznie siedmioletnia córka kupca, Joanna Schmidt. Urodzona dnia 2 marca 1889 r., przyszła na świat jako normalnie zbudowane dziecko i ważyła 7 funtów. Dopiero w drugiem półroczu żywota poczęło dziecko szybko się rozrastać i po dwóch latach ważyło 99 funtów. Obecnie waży 160 funtów, a szerokość jej ramion sięga $1_{,20}$ metra. Joanna obdarzona jest wielką siłą; podnosi ona z łatwością w górę swego ojca.

Ludwik Gabillon, jeden z najlepszych artystów teatru cesarskiego Burgu, zmarł we czwartek w Wiedniu, po długiej i ciężkiej chorobie, licząc lat 71. Początkowo chciał się poświęcić medycynie, lecz nieprzeparta siła ciągnęła go ku scenie. Porzucił studja i zaangażował się do trupy wędrownej w Rostocku.

Posiadał rzeczywisty talent dramatyczny i wkrótce porzucił swoich towarzyszy niedoli. Pierwszy jego występ serjo nastąpił w Szwerinie. Później przeniósł się do Kasselu, a wreszcie do królewskiego teatru w Hanowerze. Odwiedził także Londyn, wraz z Devrientem. W 1853 r. debiutował w Burgu, wraz z Zerliną Würzburg, późniejszą swoją żoną. Dzięki poparciu dyrektora Laubego, został angażowany, a w 1875 r. objął stanowisko reżysera. Występował w rolach charakterystyczno-dramatycznych i niektóre z nich, jak: Caligula, Talbot, ks. Alba, Banko, zaliczały się do pierwszorzędnych kreacyj. Żona jego zmarła przed trzema laty. Wraz z nią przebył w jedym teatrze przeszło 40 lat i dla młodej generacji, był świetnym i żywym przykładem, sumiennego wypełniania obowiązków. Posiadał order korony żelaznej klasy III, krzyż Franciszka Józefa i kilka zagranicznych.

Podczas pobytu w Hanowerze poznał się z Laubem i to w sposób dość komiczny. Pewnego poranku służący oznajmia mu że jakiś pan chce się z nim widzieć.

— Prosić — brzmiała odpowiedź.

Do pokoju wszedł mały, ruchliwy człowieczek we fraku i pantaljonach kroju żuawskiego.

— Czem mogę panu służyć?

— Powoli panie. Przy tych słowach, nieznajomy wziął ze stolika cygaro i zapalił

— Wcale dobre pan palisz. Proszę mi dać herbaty.

— Chciałbym wiedzieć, jaki interes sprowadza pana do mnie? — zapytał już rozirytowany Gabillon.

— Czy pański kontrakt prędko się kończy?

— Ależ panie, przystąpmy do rzeczy.

— Uratowałeś pan niedawno dziecko tonące. Grywasz bohaterów i trzeba być odważnym nie tylko na scenie, ale i w życiu prywatnem.

— Pragnę wreszcie wiedzieć, kto pan jesteś i co go do mnie sprowadza?

— Jestem Laube, autor dramatycsny i dyrektor teatru cesarskiego Burgu w Wiedniu.

Sytuacja odrazu się zmieniła. Gabillon uprzedzająco podał fotel, a rezultat rozmowy był taki, że w pół roku później artysta przybył do Wiednia na występy gościnne i do samej śmierci pozostał już wierny pierwszej scenie stolicy Austrji.

Książę Konstanty Hohenlohe Schillingsfürst, wielki ochmistrz austrjackiego dworu cesarskiego, zmarł nagle w Wiedniu, licząc lat 67. W młodym wieku wstąpił do wojska i pod marszałkiem Radetzkym odbył kampanję włoską w 1848 i 1849 r. W 1856 r. przydzielony został do korpusu adjutantów cesarskich. Awansował szybko i z każdym rokiem zajmował wyższe godności dworskie. W 1865 r. mianowano go tajnym radcą. W dwa lata poźniej otrzymał order „Złotego runa“. Był to charakter nadzwyczaj szlachetny. Wspierał sztuki i biednych. W pałacu swoim, przy Angartenstrasse, posiadał galerję obrazów złożoną z dzieł pierwszorzędnych artystów, muzeum rzeźby i zbiór rzadkich monet. Książe Konstanty Hohenlohe był młodszym bratem księcia Klodwiga Hohenlohe, dzisiejszego kanclerza Niemiec.

Królowa Wiktorja posiada własną gazetę, która dla niej jest drukowana codzień w pięciu egzemplarzach. Jeden dostaje się królowej, drugi otrzymuje książę Walji, trzeci ulubienica królowej, obecnie owdowiała, księżna Beatrycze. Dwa ostatnie egzem-

plarze składane są w bibliotekach w Windsorze i Balmoralu.

Protektorat wieczoru Matejkowskiego przyjęli pp. JM. rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, prof. dr Stanisław Smolka i JW. Juljan Fałat, dyrektor Szkoły sztuk pięknych.

Muzeum im. Baranieckiego. Grono uczennic kursu rysunków i malarstwa przy muzeum im. Baranieckiego w Krakowie wniosło w tych dniach do ministra oświaty obszernie umotywowaną petycję, aby rząd zezwolił zasadniczo na przyjmowanie kobiet jako uczennic do krakowskiej szkoły sztuk pięknych, a w szczególności, aby pozwolił petentkom słuchać wykładów w tej szkole i w ćwiczeniach jej czynny brać udział. W uzasadnieniu prośby wskazano na fakt, dowodnie stwierdzony, że kobiety garną się do Sztuk pięknych z wielkim zapałem, a pozbawione dostępu do Akademji, ponoszą krzywdę dotkliwą. Jedyny przytułek naukowy dano im w dodatkowym kursie szkoły im. Baranieckiego, kurs ten wszakże, jako dodatkowy, jest nawet dla średniego, przeciętnego wykształcenia w malarstwie i rysunku niedostateczny, a to z następujących powodów: 1) brak mu skromnym nawet wymaganiom odpowiadających sal na pracownie, oraz innych niezbędnych urządzeń; 2) kurs rozporządza bardzo szczupłemi siłami nauczycielskiemi; 3) program nauki obejmuje tylko elementarne zasady i ćwiczenia w sztuce; 4) nawet w tym szczupłym zakresie odbywają się tylko trzy lekcje tygodniowo. Kurs więc dotychczasowy jest zaledwie niższą szkołą malarstwa i rysunku wobec Akademji, która rozporządza odpowiedniemi pracowniami, całym zastępem wybitnych, rozległą sławą cieszących się artystów, jako profesorów, a wreszcie potrzebnemi urządzeniami. Nadto kurs powyższy z powodu wysokich stosunkowo opłat jest niedostępny dla wielu kobiet, pragnących się kształcić w malarstwie. Podpisane na petycji uczennice udawały się już do dokt... szkoły Sztuk pięknych, p. Fałata, który, jak słychać, zajął stanowisko dla petentek bardzo życzliwe, w zupełności uznał słuszność powyższych żądań i przyrzekł ze swej strony energicznie je poprzeć.

Komisja złona sekcji I Rady miasta obradowała w piątek 14 b. m. nad przeznaczeniem gmachu starego teatru. Rezultatem obrad było, że komisja uchwaliła przedstawić sekcji ekonomicznej, a następnie Radzie miasta, aby budynek starego teatru użyć na cele publiczne. Komisja proponuje odrestaurowanie gmachu, wybudowanie w nim sal na koncerty, zabawy publiczne i restaurację, na parterze zaś projektuje otworzyć sklepy.

„O promieniach Roentgenowskich“, jak już donieśliśmy, odbędzie się zajmujący i licznemi demonstracjami urozmaicony odczyt publiczny p. Tad. Estreichera w sali „Sokoła“, w niedzielę dnia 16 lutego o godz. 5 po południu. Zwracamy uwagę, że dotychczasowe prelekcje o znakomitem odkryciu würzburgskiego profesora, ograniczały się albo na ściśle zamknięte koła uczonych, albo były popularyzacjami, którym brakło najważniejszego środka prawdziwej popularyzacji, t. j. demonstracji. Nie wątpimy, że szerokie koła publiczności naszego miasta pospieszą dziś do sali „Sokoła“.

Z Towarzystwa muzycznego. Wieczór V Beethovenowski odbędzie się d. 26 b. m., t. j. w środę, w sali „Sokoła“. Bilety wydaje kancelarja Towarzystwa muzycznego (Plac Szczepański l. 3) od godziny 12—1 i od 5—6.

Z Uniwersytetu. Pan Mieczysław Trzaska Nartowski, rodem z Kowalowej, asystent prof. dra Gluzińskiego, otrzymał dziś stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Podziękowanie. Dyrektor szkoły łobzowskiej p. Korodziejczyk zebrane z „Jasełek“ pieniądze rozdzielił pomiędzy nasze dzieci biorące udział w przedstawieniach jasełkowych. Mniejsze lub większe kwotki dla małych artystów za ich prace oddał p. dyrektor do rąk nam — rodzicom. Wsparcie to w teraźniejszym ciężkim dla nas wyrobników czasie, jakby z nieba spadło, możemy już przynajmniej jakie takie sprawić dzieciom ubranie. Za co tak p. dyrektorowi jak księdzu katechecie i pp. nauczycielom szkoły w Łobzowie składamy szczere podziękowanie. *Rodzice dzieci obdarowanych.*

Wydział Tow. im. Tadeusza Kościuszki składa niniejszem serdeczne podziękowanie panu Michałowi Świerzyńskiemu za łaskawe zorganizowanie chóru i kierowanie tymże podczas nabożeństwa Kościuszkowskiego na Wawelu dnia 12 b. m. Dziękuje również najuprzejmiej wszystkim Szanownym Paniom i Panom, którzy w pięknym śpiewie chóru tego udział wziąć raczyli.

Twarda głowa. Trybunał sądu przysięgłych po półdniowej rozprawie skazał wczoraj Tomasza Zwierniaka 50 lat liczącego, gospodarza rolnego z Krzyżowni na 4 miesiące aresztu z 1 postem co tydzień. Zwierniak oskarżony był o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała z §. 152. Obwiniony w sprzeczce po pijanemu, kuflem bił po głowie i twarzy swojego sąsiada Wojciecha Michałkiewicza, tak, że kufel się rozbił, Michałkiewicz krwią się oblał a przerażony Zwierniak widokiem obfitej krwi uciekł z szynku. Michałkiewicz tymczasem zażądał wody, obmył się i zapalił cygaro; z całego okaleczenia nos najwięcej doznał szwanku i groził oszpeceniem twarzy. Wszystko to działo się 30 sierpnia 1895 r. w Prószówkach w szynku u żyda. Dziś nos się zagoił i Michałkiewicz jest zdrów zupełnie. Zwierniaka uznała Ława winnym okaleczenia (poniżej 20 dni trwającego) a Trybunał pod przewodnictwem radcy p. Wawrauscha, na wniosek zastępcy prokuratora dra Stawarskiego, za przekroczenie z §. 411 wymierzyła oskarżonemu wyżej podaną karę.

Los wychodźców. W dwutygodniku *Grzmot*, wychodzącem we Lwowie, czytamy: „Od kilku dni zalegają krakowski dworzec kolejowy gromady ludzi z pod Tarnowa, Zbaraża, Trembowli ciągnący za morze. Nieszczęśliwi ludzie wysprzedali co mieli: chałupinę, kawałek roli; wyprzedali za psie pieniądze, a teraz dowiadują się, że z takiemi pieniędzmi ani myśli, aby za morze do Brazylji ciągnąć, że ich „za morze“ nawet nie przyjmą, tylko najbliższą okazją odeszlą do Europy na chleb żebraczy. Jeden z urzędników tłómaczył to zebranej na dworcu gromadzie; aby jeźli jemu wierzyć nie chcą, jeźli myślą, że w Krakowie, w Galicji wszyscy ich oszukują, wysłali paru ze swoich na zwiady do Wiednia, a nie tracili na marne krwawo zapracowanego grosza. Próżne starania, daremne namowy! Na wszystkie tłómaczenia odzywała się jedna stała odpowiedź:

— „My już ta pojedziemy! My wiemy, że nam tam będzie lepiej!“...

„Toć przecież Brazylja pod naszym cesarzem, tłómaczy inny towarzyszom, cesarz krzywdy nam zrobić nie da“.

„Cesarzewicz Rudolf w Brazylji rządzi i nam grunty obiecał. (Tak strasznie biedaków okpiwają!) My wiemy, że nas tu potrzebujecie, ale już wam dłużej służyć nie myślimy. Pójdziemy!“ Pojechali. Część zwrócono z Wiednia, inni dotarli aż do granicy włoskiej, i ztamtąd musieli wracać, bo nie było pieniędzy!... Pokazywali zadrukowane żółte kartki, któremi obdarowali ich niesumienni, z krwi i potu ludzkiego żyjący ajenci; pokazywali, że na tych kartkach wyraźnie i to w trzech językach napisane: „Przejazd za ocean darmo, jedzenie darmo!“... Pokazywali, a ludzie to się śmiali, to głowami kiwali, to pytali z politowaniem: „Jakże wy mogli takim głupstwom uwierzyć. Toć przecież widocznie temu żydowi, co was wywiódł w pole o to tylko chodziło, aby wasze grunta za bezcen nabyć. Czemuż nie słuchaliście tych, co wam dobrze radzili i mówili: To proste oszukaństwo!“

Spotkałem dziś kilku chłopów, wracających w Zbaraskie i Tarnopolskie. Spłakali się, gdym ich zapytał, czy do domu wracają:

— „My już domu nie mamy. Jużeśmy się domu i roli pozbyli“.

— „A z czego będziecie żyć?“

— „Żeby my to wiedzieli — odpowiedzieli z płaczem — z czego będziemy żyć! Ani pieniędzy, ani roli, ani niczego nie ma. Biedne nasze żony i dzieci; chyba teraz z głodu pomrą! O nieszczęsna godzina! w której daliśmy się namówić do tej nieszczęśliwej jazdy!...“

Trzeba tego szukać, trzeba na to patrzeć, żeby zrozumieć, jak strasznymi zbrodniarzami są ci, co dla własnego niecnego zysku, nie wahają się całe rodziny, całe wsie doprowadzać do najstraszniejszej nędzy! Czy naprawdę nie ma na nich żadnego środka? Czy oni nie gorsi od złodziejów i podpalaczy, których do więzienia się pakuje, aby dalej nie kradli i nie podpalali?

Ruszenie lodów. Zatór utworzony na Wiśle od Przykopu do Zadusznik, odpłynął dnia 12 lutego, przy stanie 120 cm. powyżej zera, nie zrządziwszy żadnych szkód.

Lody Wisłoki od Mielca w zupełności odpłynęły.

Na szkołę polską w Białej uchwaliła Rada miejska lwowska wyasygnować jednorazowy datek w kwocie 500 złr.

Sprawa wodociągów we Lwowie. Wobec przyjścia do skutku 10-miljonowej pożyczki, mieszkańcy Lwowa mają tę błogą nadzieję, że sprawa wodociągów wejdzie nareszcie na porządek dzienny i ku ogólnej radości pomyślnie załatwioną będzie. Komisja wodociągowa pracuje pilnie, aby plany sprowadzenia wody z okolic Skolskich, ukończyć jak najrychlej. Źródliska z okolic Skolskich mają wodę górską, zupełnie czystą, którąby się sprowadziło 100 kilometrów długiemi rurami żelaznemi. Woda ta nie potrzebowałaby przechodzić przez filtry, lecz możnaby ją odrazu gromadzić w rezerwoarach, dla których najstosowniejszem miejscem byłby plac Wystawy. Rezerwoary na placu Wystawy byłyby połączone z studniami miejskiemi i z realnościami. Ze sprawą wodociągów jest w ścisłym związku sprawa spławnych kanałów.

Kurs gospodarstwa rybnego. Pięciodniowy kurs gospodarstwa rybnego, urządzony z inicjatywy Wydziału krajowego we Lwowie, w jednej ze sal szkoły leśnej, skończył się dzisiaj. Wzięło w nim udział przeszło 60 osób, z tej liczby mnóstwo nauczycieli z prowincji, którym Wydział krajowy zwrócił nawet koszty podróży, aby im umożliwić przysłuchanie się pouczającym wykładom. Prawie wszyscy uczestnicy notowali sobie wykłady i odnieśli prawdziwą korzyść z tych kursów.

Mianowanie. Dyrektorem-urzędnikiem Kasy oszczędności w Tarnopolu mianowany został p. Józef Jagwer, dotychczasowy od lat 20 likwidator tej kasy.

Prezenta. Minister wyznań i oświaty, reskryptem z dnia 23 stycznia b. r., nadał opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Krośnie ks. Marcinowi Uzarskiemu, proboszczowi w Bruchnalu.

Zmiana własności. Dobra Żołobek w powiecie ustrzyckim położone, nabył od p. Feliksa Kurowskiego p. Zygmunt Lewakowski.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Słotwiny przeniesionemu stamtąd sędziemu powiatowemu p. Ferdynandowi Tomekowi.

Karnawał na prowincji. *Kurjer Stryjski* zapisuje następujące spostrzeżenie: „Karnawał na prowincji gra w życiu towarzyskiem rolę zupełnie wyjątkową, rolę, której doniosłość zrozumie tylko ten kto koniecznością wtłoczony, w ciasne formy małomiejskiego życia, przepędził w niem bodaj kilka lat i poznał do gruntu jego czczość, płytkość a często i gorycz. Wielkie miasta mają przez cały okrągły rok w jednym nieprzerwanym szeregu zabawy sezonowe, mają stałe teatry, występy wielkich artystów, salony sztuki i żywy ruch literacki. My miniaturujemy te objawy umysłowego życia często aż do rozmiarów śmiesznie małych i to ma nam wystarczyć do zaspokojenia naszych pragnień estetycznych, umysłowych i towarzyskich. Jedną z nielicznych sposobności zaspokojenia ich na szerszą nieco skalę, mianowicie w towarzyskim kierunku, jest karnawał, to też nie dziwnego, że chwytamy go pełną piersią, bawimy się do upadłego, szalejemy, aby z tych kilku tygodni wyssać wszystko, co się da, bo wszakżeż to na cały długi szary i monotonny rok życia!“

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Bóbrce z grupy większych posiadłości rozpisało prezydjum namiestnictwa na dzień 20 marca br.

Dwa pożary. Z Tarnopola piszą: W Hłuboczku wielkim, własności em. jen. Meraja, w samo południe 13 b m, powstał z niewiadomej przyczyny pożar, który w okamgnieniu pochłonął budynek poczty tamtejszej i kilka zagród włościańskich. Straż z wieży tarnopolskiej widząc pożar, zawiadomiła pogotowie i dzielna nasza straż ochotnicza podążyła wnet do Hłuboczka i dzięki tejże pożar zlokalizowano.

Zaledwie wróciła do Tarnopola, a tu około god... 10 w nocy powstał pożar w Tarnopolu, przy u... Ogrodowej i pochłonął trzy domostwa. Mimo, że wicher był szalony, ogień zlokalizowano. Z uznaniem podnieść należy, że pułkownik tutejszej załogi prócz t. zw. *bereitschaftu*, wysłał kilka kompanij piechoty które strażakom przy gaszeniu ognia pomagały.

Ślub. Dnia 12 b. m. pobłogosławionym został w kościele parafjalnym w Wadowicach, związek małżeński p. Walerego Łukaszewicza, doktora medycyny, zamieszkałego w Kołaczycach, z panną Olgą Sawicką, córką radcy sądowego w Wadowicach. Obrzędu ślubnego o godz. 12 w południe udzielił młodej parze ks. kanonik Sękowski, proboszcz w Wiśniczu.

Rocznica śmierci św. Wojciecha. *Lech* gnieźnieński przypomina, że 23 kwietnia 1898 r. przypada 900 rocznica męczeńskiej śmierci św. Wojciecha i wzywa, aby w celu uczczenia rocznicy tej zawiązał się komitet obywatelski.

Sprowadzenie zwłok Chopina. Komitet Towarzystwa muzycznego warszawskiego uchwalił zająć się sprowadzeniem zwłok Chopina z Paryża do Warszawy i wzniesieniem dlań pomnika bronzowego na placu Resursy kupieckiej w Warszawie.

Zawsze oni. W jednym z pism warszawskich czytamy: W tych dniach przechodziłem ulicą Wałową w Warszawie, gdy naraz trzech żydów i jakaś żydówka zatamowali mi przejście na chodniku, żywo rozmawiając i wyrywając sobie nawzajem jakiś przedmiot, z widoczną chęcią zwrócenia na to mojej uwagi.

— Co to jest, co się stało? — pytam zaciekawiony.

— Aj waj, proszę pana odrzekuie mi na to żydówka owa na wpół z płaczem — komornik zajął mi rzeczy, aj waj, licytują mnie i chciałam oto ten zegarek sprzedać, ale „żydy“ chcą mnie wyzyskać.

Przez ten czas widzę, jak przed mojemi oczami handełesy wyrywają sobie z rąk złoty męski zegarek na czarnym sznureczku i krzyczą: „masz pani dziesięć rubli! No, dam jedenaście; jak żyd nie kupi, to katolik nie kupi“, krzyczy drugi.

— Ile pani cenisz ten zegarek? — pytam owej nieszczęśliwej kobiety.

— Piętnaście rubli chcę od nich, aj waj, ale ten naród bez miłosierdzia chce mnie wyzyskać, bo wiedzą, że jestem w potrzebie.

— Ten pan nie kupi! — wrzeszczą mi znów nad uchem żydzi, wtykając kobiecie w rękę pieniądze.

Jakkolwiek nie potrzebowałem kupować zegarka, jednakże widząc, że żydzi widocznie chcą wyzyskać nieszczęśliwą kobietę, wyjąłem pugilares i wręczyłem żądaną kwotę kobiecie, ta zaś odebrała żydom zegarek i wręczyła mi go z gorącemi słowy podzięki. Wyszedłszy stamtąd na Nalewki, zastanowiłem się, że w każdym razie powinieniem był więcej biednej kobiecie dać, aniżeli sama żądała, gdyż złoty zegarek wart jest przynajmniej 25 rs. Wstępuję więc do zegarmistrza i pytam: „ile wart ten zegarek?“

— Sześć do siedmiu rubli!

— Jakto? — pytam — złoty zegarek 7 rs.?

— Najpierw, to nie jest żaden złoty, tylko pozłacany, stary gruchot i pewnie go pan kupił na Wałowej ulicy, bo tam jest szajka żydowska, która codzień robi takie interesy, biorąc przechodniów „na „litość“. Na jakie oni już nie biorą się sposoby, aby tylko „gojów“ wyzyskać!

Z Księstwa Poznańskiego. Dobra Ostrobudki sprzedała rodzina Rogalińskich p. Aronsohnowi, żydowi z Wrocławia, za 290 tysięcy marek.

Macierz sziąska. Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej“ dla księstwa cieszyńskiego za czas od 1 stycznia do 1 lutego 1896 brzmi jak następuje: W miesiącu styczniu wpłynęło do kasy Towarzystwa 1463 złr. 44½ ct. Wydatki zaś wynosiły 1772 złr. 19 ct. (¼ roczny czynsz z domu wynajętego, płace profesorów i środki naukowe). Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie o ile się da obliczyć z powodu chwiejności kursu papierów około 99.720 złr. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 7806 złr. 65 ct.

W Cieszynie d. 10 lutego 1896.

Ks. Józef Londzin sekretarz. *Jerzy Cienciała* zastępca przewodniczącego.

Rosyjskie stosunki pragnie zaprowadzić w Księstwie poznańskiem komisarz obwodowy w Lesznie. Wiadomo, że w Królestwie Polskiem w przeddzień urodzin cara i innych członków rodziny panującej, policja rosyjska ogłasza w urzędowych organach swoich, że „pozwala się“ ludności domy swoje ozdobić i iluminować. Biada zaś temu, kto z tego łaskawego „pozwolenia“ nie skorzysta. Spodobał się ten system policji rosyjskiej, król komisarzowi obwodowemu w Lesznie, który według *Germanji* wystosował do wszystkich sołtysów swego obwodu następujące „rozporządzenie“: „Dnia 27 b. m. przypadają urodziny Jego cesarskiej i królewskiej Mości. Każdy dobry poddany ma obowiązek pamiętać o dniu tym i swemu uczuciu dać i zewnętrzny wyraz przez iluminację w dowód wdzięczności dla Najjaśniejszego pana za jego bezustanne starania około dobra wszystkich poddanych, który przedewszystkiem rolnictwu korzyści przynosi. „Życzę sobie, ażeby obowiązkowi temu we wszystkich gminach stało się zadość“. Nie chodzi o to, ażeby była taka wielka iluminacja, jak w miastach, gdzie na oknach wiele świec stawiają. Od sołtysów, gościnnych i większych gospodarzy żądam tego, inni zaś niech ustawią jedną świecę albo jedną lampę na oknie w dowód uszanowania dla Jego cesarskiej Mości i w dowód pamięci o tej uroczystości. Sołtysi winni natychmiast donieść o rozporządzeniu tem mieszkańcom gmin, dnia zaś 26 b. m., jako w dniu przed urodzinami cesarskiemi, winni „rozporządzenie“ to powtórzyć i starać się o to, ażeby dzień ten był znany jako dzień uroczysty i żeby w polu nie pracowano.

„W lutym na zebraniu sołtysów winni mi sołtysi pisemnie donieść, kto z mieszkańców gminy zaszczytnego tego obowiązku nie dopełnił. „Królewski komisarz obwodowy“ (podpis).

Germanja dołącza do powyższego „rozporządzenia“ leszczyńskiego komisarza obwodowego następujące bardzo trafne uwagi: To „rozporządzenie“ pana komisarza obwodowego — ta instytucja komisarzy obwodowych, istniejąca tylko w Poznańskiem, zajmuje stanowisko pośrednie między landratem, a lokalną władzą policyjną — jest tak charakterystyczne, że nie potrzebuje prawie osobnego komentarza — charakterystyczne dla „systemu“, jaki panuje w W. Ks. Poznańskiem i chce Polaków „zgermanizować“. Jeśli przy czytaniu tego „rozporządzenia“ przychodzi nam na myśl Rosja, to pewnie nam tego nikt nie weźmie za złe. Musieliśmy się zapytać sami siebie: Zkąd pan komisarz obwodowy ma prawo do wzywania sołtysów wiejskich, aby przypilnowali, iżby w dniu urodzin królewskich zaniechano „roboty rolniczej“? Co go spowodowało do tego, by żądać od sołtysów, aby „pisemnie referowali“, kto w gminie nie iluminował? Czy chce on sołtysów zamienić w denuncjantów? W jakiem położeniu stawia on tych ludzi wobec innych mieszkańców wsi? Tego rodzaju rozporządzenie może tylko budzić w gminach niepokój. A do tego sposób iluminacji! „Świecę albo lampę“ mają mieszkańcy wsi postawić w oknie. To „żądanie“ pana komisarza obwodowego przypomina nam owego kramarza, który w roku 1876 w rocznicę Sedanu zapalił w swem okienku wystawowem jedno jedyne światełko i umieścił pod niem ładny wierszyk: „Ojczyzny wierne kochanie, lepsze niż świec zapalanie.“

„Ten człowiek z pewnością chciał dobrze postąpić. Nie wątpimy także, że i pan komisarz obwodowy nie miał nic złego na myśli, ale myliłby się wielce, gdyby sądził, że przez to dokonał wielkiego czynu. Dla oświetlenia stosunków i „systemu“, za pomocą którego rządzi się w W. Ks. Poznańskiem, przedstawia owe rozporządzenie w każdym razie bardzo drogocenny przyczynek i objaśnia więcej, aniżeli zwykle to czynią „świeczka albo lampa.“

Konkursy. Wydział pow. w Samborze rozpisuje konkurs na dwie posady akuszerek okręgowych, a to z siedzibą w Sądowicach i Czerchawie. Płaca roczna 100 złr. Termin do 15 marca rb.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę sekretarza Wydziału kraj. i na posadę wicesekretarza Wydziału kraj. Płaca pierwszego 2.420 złr., drugiego 1.760 złr. Termin do 31 marca rb.

Dwadzieścia jeden posad kancelistów w XI klasie rangi ze systemizowanemi poborami jest do obsadzenia. Wiadomość w wyższym sądzie kraj. we Lwowie. Termin do 12-go marca rb.

Pięć posad adjunktów sądów powiatowych do objęcia. Termin do 4 marca. Wiadomość w prezydjum Sądu wyższego w Krakowie.

Dwie posady radzców sądu kraj. z poborami VII klasy rangi, (w Przemyślu i Tarnopolu) do objęcia. Termin do 28 lutego rb. Wiadomość w dotyczącym prezydjum sądu.

Posada adjunkta urzędów pomocniczych przy sądzie kraj. we Lwowie w IX klasie rangi jest do obsadzenia. Podania do prezydjum sądu kraj. we Lwowie. Termin do 28 bm.

Posada adjunkta kancelaryjnego przy sądzie obwodowym w Przemyślu w X klasie rangi ze systemizowanemi należytościami jest do obsadzenia. Termin do 28 bm.

Do objęcia dwie posady sekretarzów rady przy sądzie kraj. we Lwowie z poborami VIII klasy rangi. Termin do 28 b. m.

Trzy posady sędziów pow. (w Busku, Rohatynie i Żydaczowie) w VIII klasie rangi do obsadzenia. Termin do 28 b. m.

Posada sekretarza rady przy wyższym sądzie kraj. we Lwowie, tudzież jedna posada adjunkta sekretarskiego przy tymże sądzie są do obsadzenia. Termin do 28 bm.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* W teatrze krakowskim wczoraj na „Kupcu Weneckim“ pełno było. P. Żelazowski zbierał za świetną grę sute oklaski. Całość wogóle była dość dobra.

* Wiedeński „Raimund-Theater“ wystąpił w tych dniach z trzema jednoaktowemi nowościami, na które złożyły się prace wybitnych autorów: dramat „Dług honorowy“ Pawła Heysego, dramat „Ullranda“ Carmen Silvy i nakoniec komedyjka „Cudowne dziecko“ Ludwika Fuldy. Utwór znakomitego nowelisty, jakim jest Heyse, sprawił dość silne wrażenie, jako rzecz nie pozbawiona subtelnych rysów psychologicznych. Bohaterem jest tu młody oficer, który z litości nad podejrzliwym i zrozpaczonym małżonkiem, daje mu fałszywe słowo honoru, zapewniając, iż nie ma najmniejszych powodów do zazdrości o żonę, a sam dobrowolnie odbiera sobie życie, płacąc w ten sposób „dług honorowy“. Największe jednak powodzenie zdobył sobie pełen fantazji, śliczny, poetyczny dramacik Carmen Silvy „Ullranda“, poczerpnięty z legend staro-germańskich. Ullranda, młoda księżniczka, zabija tu własnym mieczem swego ukochanego, który jest na śmierć skazany, następnie jednak mści się w taki sam sposób nad jego wrogiem i sprawcą hańby ukochanego. Panna Barsescu odniosła wielki tryumf w roli tytułowej i otrzymała wieniec z cyfrą R. (Rumunja), złożony prawdopodobnie przez posła rumuńskiego, jako dar królowej-autorki. Tymczasem rozgłośny autor „Talizmanu“ Ludwik Fulda, nie znalazł uznania dla swego „Cudownego dziecka“, które padło z kretesem. Są to sceny małżeńskie, pozujące na humor, ale słabo wyszkane.

* W teatrze Nouveautés w Paryżu wystawiono temi dniami trzyaktowy wodewil p. t. „Niewinny“ pióra Alfreda Capus i Alfonsa Allais. Obaj autorzy znani są ze swego humoru towarzyskiego i pisarskiego. Akcja w „Niewinnym“ rozgrywa się w prowincjonalnem miasteczku Montgaillard, w którem mieszka stara, romantyczna, lecz dobre jeszcze zakonserwowana panna Isaura. Od pewnego czasu otrzymuje ona gorące listy miłosne, z których naturalnie jest wielce szczęśliwą; listy te nagle przestają przychodzić, właśnie w tym samym czasie, gdy włóczęga Blaireau, złapany pod oknami starej panny przez stróża nocnego, pobił się z nim i został, pomimo zapewnień, że jest zupełnie niewinny, skazany na kilka miesięcy kozy.

Isaura jest przekonana, że autorem listów był włóczęga Blaireau; to też bierze pokryjomu od ojca cygara i wino i posyła mu do więzienia, a zarazem zwierza się ze swych przypuszczeń swemu nauczycielowi gramatyki, Brindoie. Tymczasem autorem listów i winowajcą był właśnie nauczyciel, tylko, zatrzymany przez stróża, wybił go i uciekł, poczem nie przyznał się do winy, gdy sądzono włóczęgę Blaireau. Teraz chwila wydaje mu się odpowiednią, więc wyznaje prawdę całą swemu ideałowi, który jest mu przychylny, tylko żąda idealnego czynu: rehabilitacji Blaireau, publicznego wyznania swojej winy i odsiedzenia kary. Brindoie na wszystko się decyduje, co osiąga ten skutek, że Blaireau, który miał już być wypuszczony, zostaje zatrzymany dłużej w więzieniu dla sprawdzenia jego... niewinności i wrócenia mu honoru. Akt w więzieniu jest ogromnie wesoły. Wyborny jest typ znudzonego hulaki z Paryża, mianowanego przez protekcję dozorcą więziennym; przyjeżdża inspektor z Paryża, zastaje nieporządki, jakąś kobietę, co się w męskiem przebraniu kręci po więzieniu; różne *qui pro quo*, hece, śmiechy. Wkońcu Blaireau wychodzi z więzienia. Jakiś kandydat na posła, goniący za popularnością, organizuje na dochód „ofiary omyłki sądowej“ koncert dobroczynny, który daje kolosalny... deficyt, a to głównie dzięki gapiowatości stróża, wpuszczającego publiczność bez biletów. Zawiedziona „ofiara“ chce pobić stróża tym razem naprawdę, znów o mało się nie dostaje do kozy, już za własną winę, lecz Brindoie, który żeni się z Isaurą, otrzymuje dla niego przebaczenie i wszystko kończy się jak najlepiej. Sztuka doznała jak najlepszego przyjęcia i dziś już jest „kasową“.

* Powodzenie Józefa Hoffmana w podróży artystycznej po Rosji, jest olbrzymie. Obliczają, że podróż da co najmniej 50.000 rs. czystego dochodu.

Repertoar teatru miejskiego. W niedzielę 16 po południu „Szklanna góra“. (ceny zniżone), wieczorem „Zbójcy“, tragedja w 5 aktach Fr. Szyllera, z niemieckiego, występ p. R. Żelazowskiego.

Ostatni karnawał pana Fulgentego.

Napisał Teodor Smolarz.

Jechać do Krakowa w czasie karnawału nie chciałem; teraz to panie dla obywatela posiadającego wioskę, której hipoteka tak jest zasmarowana, jak gdyby już za czasów króla Ćwieczka i Rzepichy wierzyciele swoje pretensje wpisywać kazali, nastały ciężkie czasy; ale jak żona i cztery moje córki, z których najmłodsza liczy sobie lat 25, zaczęły błagać, prosić i płakać, a nadto mi przedstawiały, że jazda do Krakowa jest jedynym środkiem pozbycia się panieństwa, dałem się ubłagać, no i — postanowiłem pojechać do Krakowa. Pieniędzy nie miałem, a pieniądze są panie grunt! Ja właściwie jestem antysemitą, nawet na spółkę z księdzem proboszczem abonuję *Głos Narodu*, ale nie było innej rady, musiałem udać się o pożyczkę do propinatora Abusza Feminaza. Szelma żyd, gdy mu oznajmiłem na co mi trzeba pieniędzy, ośmielił się powiedzieć:

— Po co panu dziedzicowi jechać do Krakowa? Czy pan sobie miszli, że tam są takie głupie kawalery, co jak zobaczą pańskie córki, to sze zaraz oświadczą? Ani miszlecz! Dziś każdy kawaler chce pieniądzy. Niech pan ogłoszi, co każda córka dostanie 20 tysiąców posagu, to kawalery do pana przyjadą i nie potrzebuje pan do nich wozicz córki do Krakowa.

Za dogadywanie miałem wielką ochotę żyda lunąć w facjatę, ale wstrzymałem się, bo mi pieniędzy trzeba było na gwałt; zacząłem go panie prosić i nareszcie pożyczył mi kilkaset guldenów na 20 procent, a nadto musiałem mu dać dwa wozy siana za „fatygę“ i przyrzekłem wziąć na wiosnę cztery jałówki na pastwisko. Sam przed sobą usprawiedliwiałem tę uciążliwą pożyczkę, argumentując, że panie jeżeli chociażby jedna córka złapie męża, to na tej pożyczce skorzystam, bo wszak najgorszy mąż więcej wart, niż dwa wozy siana.

Przed wyjazdem, skutkiem różnych przygotowań karnawałowych w domu u mnie we dnie i w nocy były takie krzyki i hałasy, że musiałem chodzić spać do spichlerza, bo w domu oka nie mogłem zmrużyć.

Kazałem ze strychu znieść mój frak ślubny, którego od lat nie używałem i ku mojemu zdziwieniu nie mogłem go wciągnąć na siebie, pomimo, że mi w tej czynności pomagali ekonom i fornal; albo ja przytyłem, albo frak się skurczył. Na szczęście nadworny mói krawiec z pobliskiego miasteczka, Jojne Igła, po dłuższej medytacji postanowił z tyłu fraka, gdzie jest szef wstawić szeroką listwę i gdy za dni kilka frak przyniósł, mogłem go już bez pomocy włożyć. Wprawdzie zdawało mi się, że wprawioną listwę widać z daleka, ale gdy mi Jojne Igła dał słowo honoru, że to jest przywidzenie, uwierzyłem mu, zwłaszcza, że nie mogłem sam siebie z tyłu obserwować.

Nareszcie nadszedł dzień odjazdu; zajechały trzy kryte powozy i wielki wóz drabiniasty. W pierwszym powozie jechała moja żona z Bibcią i Pipcią, w drugim Kicia i Kocia, w trzecim dwie służące, a ja panie jechałem na wozie, otoczony kuframi, pudłami, pudełkami i pakami jak nieprzymierzając żyd na jarmark do Kulikowa albo Dobczyc. Wygodną ta jazda nie była, a co najgorsza, musiałem skutkiem wyraźnego nakazu żony przez całą drogę trzymać w rękach wielkie pudło, w którem znajdowały się cztery balowe ubrania na głowę, sprowadzone wprost z Paryża. Na moje nieszczęście, bo to ja panie nie jestem człowiekiem dzisiejszym, zdrzemnąłem w drodze, głowę położyłem na pudło i hrast prask pudło się załamało. Starałem się szkodę naprawić, dmuchałem w pudło, trząsłem niem na wszystkie strony, ale to nic nie pomagało; przeciwnie coś z boku pudła zaczęło wyłazić i było podobne do żaby lub młodego krokodyla.

Gdyśmy w Krakowie zajechali do hotelu i wraz z innemi pakunkami wniesiono pudło, żona i córka wybuchły takim płaczem, że sługa hotelowy mnie pytał, czy przyjechaliśmy na pogrzeb? Musiałem zaraz dać żonie znaczniejszą kwotę na kupienie innych ubiorków, lecz pomimo tego żona i córki czas dłuższy nie mogły się uspokoić, gdyż właśnie liczyły na to, że paryskie ubiorki przyczynią się do zdobycia mężów.

Ja bardzo rzadko bywam w Krakowie i dlatego nie wiedziałem jakie bale się odbywają, lecz wyszedłszy na ulicę, gdy odczytałem plakaty o balu służby dworskiej, radziłem żonie, byśmy na ten bal poszli, bo wstęp nie drogi, a na takim balu bezwątpienia będzie cała okoliczna szlachta i córki będą mogły upolować jakiego obywatela. Żona na mój projekt się nie zgodziła, lecz postanowiła iść na bal „Rolników“, potem jakiegoś „Koła“ i „Domu pracy“.

Na pierwszym i drugim balu bawiły się żona i córki znakomicie i ja tylko początkowo z powodu listwy na fraku nie byłem zupełnie swobodny, bo mi się wydawało, że wszyscy moje plecy obserwują; stawałem też, o ile to tylko było możliwem, tyłem do ściany; po jakimś czasie o listwie zapomniałem i byłem swobodniejszy. Na tych dwóch zabawach jakoś nikt się o córki nie oświadczył; przy kolacji były wprawdzie otoczone rojem mężczyzn i panowie ci jedli i pili za moje pieniądze, ale jakoś nie mogłem spenetrować, by który miał poważniejsze zamiary... Prawdę mówiąc, to mnie z tych kawalerów żaden się nie podobał; wszyscy byli łysi, chudzi i mizerni. Córki jednak mówiły, że lepszy mąż chudy, łysy i mizerny, aniżeli żaden.

Nadszedł nareszcie dzień, w którym miał się odbyć trzeci bal; żona i córka szczególnie pięknie się wystroiły i wszyscy mieliśmy jakieś dziwne przeczucie, że na tym balu co najmniej dwie córki znajdą narzeczonych. Żona miała na głowie takie wielkie pióra, jak koń przy karawanie. Bal był świetny, a mnie najbardziej cieszyło, że z takiemi wielkiemi piórami, jak moja żona, żadnej innej pani nie było. Całą nadzieję pokładałem w tych piórach, bo to jak kawaler jaki zobaczy takie pióra u matki, to i dla córek i ojca szacunek mieć będzie, bo nie każdego stać na takie drogie ozdoby i bardzo chętnie z taką familją związać się zechce sakramentem małżeństwa.

Na sali spotkałem mego dawnego kolegę, Hilarego Bombasińskiego, bawiłem się znakomicie, bo to Hilary figiarz i facecjonista jak mało. Frak mój tak mu się spodobał, że na usilne jego żądanie musiałem mu dać adres Jojny Igły, gdyż utrzymywał, że musi u niego dać sobie zrobić frak według formy mojego. Gdy mu oznajmiłem, że przybyłem do Krakowa, by wynaleźć dla córek mężów i żaliłem się, że jakoś idzie to opornie, przyobiecał, że zaraz tak wszystko zarządzi, iż na balu przynajmniej o jedną z moich córek ktoś się oświadczy. Wkrótce potem przedstawił nam już niemłodego mężczyznę, Cezarego Piszczykiewicza, literata, mającego zamiar wydawać *Gazetę Wtorkową*, a to celem zapobieżenia dotkliwemu brakowi dziennika, którby sprawy kraju omawiał bezstronnie. Numer pojedynczy tego dziennika kosztować miał centa, a każdy kupujący otrzymywać miał nadto wolny bilet na galerję do teatru na przedstawienie „Szklanej góry“. (Dok. nast.).

HUMOR.

W szkole fundacji bar. Hirsche.

I Lekcja.

— Hto to jes nosorożyc?

— Nosorożyc to jes niby taky kuń, niby tako krowa, co ma takom wielgą gulę na noszie, co ji una styrczy do góry.

— Dobrzy. A czym un sze żywi tego zwirze?

— Tego zwiyrze to sze żywi łąkamy, lasamy, ogrodamy i ji wode w morzu.

— Dobrzy. A czy możno jeżdżycz na tego zwiyrze?

— Na tego zwiyrze nie możno jeżdżycz, bo uno jakby sze nogle zwyrtnyło w bok, toby uno kożdemu pobodło na szmirć.

— Szadaj Lejoszu! Teroz ty, Eisig bedziesz mi jeszcze powiedżycz, co wiesz o tego zwiyrze o którego mówiał twój kamrat Lejoszek.

— Jo o tego zwiyrze, co mówiał mój kamrat Lejoszek, to już wincy nic nie wim.

— Skoro ty wincy nic nie wiész o tego zwiyrze, co mówiał o nim twój kamrat Lejoszek, to ty Eisig jestesz wielgi osioł. Szadaj! a ty Srulek odpowidz na tego pytania.

— Jo o tego zwiyrze, co mówiał o nim moj kamrat Lejoszek, mogie jeszczy powiedżycz, co uno szie nie doji.

— C... c... c! co to za fajne kepełe ten Srulek! Wydżycze, jakie wy wszystkie poczebujecze bycz osły! — O tego zwiyrze, co mówiał o nim wasz kamrat Lejoszu, poczeba jeszczy wiedżycz, co uno sze nie doji, uno ni mo ani mliko, ani słodki szmitany, ani kwaśny szmitany, ani syr, ani masło. Jednym słowym: nosorożyc, to jes tako wielgo gula na noszie, niby szlifka, niby pomyrancza, niby ogun u psa, co styrczy prosto do góry, ale wincy nyc, ani za jedyn grajcor. Rozumicze, moje dżeczy?

II. Lekcja.

— Na tego godżyne my poczebujemy miecz gieografijom. Nasz Jóżo Byterfeld bedże my teroz powiedżycz, w który częszczy szwiata leży sobi miasto Krakuf?

— Miasto Krakuf leży sobi położony o pitnaszcze myl od Szeniawy, o czy myle od Wyśnyczy, w ty samy częszczy szwiata, co i ja se urodżałem.

— Jo wydze, że w tobi gieografijo roby postępowanie. Ty mi będżesz jeszczy powiedżycz, za co sze wsławiały tego miasto, co uno żyszok jes tako duzy?

— Tego miasto to sze wsławiały skrony żydów, co zakładały Kaźmirz a potem sobie przeniosły do Krakowa i tu pootwirały różny interesy.

— Ty bardzo ładni umysz wikładacz gieografijom o naszy ojczyzne. Szadaj sobi, mój kochanko, jo czy sze pozwolom za to bawycz pod ławką gużykamy. Teroz ty Każiu bedziesz my powiedżycz, co wiesz o twoji portoplaste?

— Moje porrrtekplasterrr pożicowoł pijądzuf na grrrnby prrrocynt krrrólowy od tego krrroj, co tu sziedżały w downy casy, a w moj cziotecznej kuzynki Estyrze Marrrdachai to sze kochoł jedyn polsky krrról i chczioł sze z niom ożynycz, ale una jemu nie kcziała.

— No, no, no; jakie to urodne żecko ze swojom naywnoszczom. Moje żeczy, skoro wy tak dobrzy umiycze odpowiadacz na gieografijom, to jo wom wszystek pozwolom dżyszoł bawycz sze gużykamy nie pod ławką, ale na oku, gdzie sze którymu podobie, a jo tymczasym bede sobie troche mój nos wychędożycz...

Szarady.

I.

Pierwszej, drugiej używać musicie koniecznie,
Aby tylko niezbytecznie.
Od wspak *pierwszych* chroń człeka, zwłaszcza
[jeśli drzemie,
A zaś *pierwsze, trzecie* imię
Drugich, trzecich, jeżeli koniecznie zechcecie,
Poszukajcie w alfabecie,
A *wszystek* często w młodym lub późniejszym
[wieku
Bywa w człeku, lub na człeku.

II.

Pierwsze płynie, a u *drugich*
Po cierpieniach, ciężkich, długich
Czekaj na *wszystek* inbego
Może się doczekasz jego.

OSTATNIA POCZTA.

W kołach urzędowych sofijskich krąży pogłoska, że Stoiłow poda się do dymisji, uzasadniając ją tem, iż spełnił powierzone sobie posłannictwo. Stoiłow utworzyć ma następnie nowy gabinet, złożony z tych samych ministrów, z wyjątkiem Naczowicza, w którego miejsce zamianowany ma być ministrem spraw zagranicznych Stanczew, dotychczasowy ajent bułgarski w Wiedniu.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*“.

Wiedeń 15 lutego. Sejm na ostatniem posiedzeniu obradował nad zmianą sejmowej ordynacji wyborczej. Projekt uchwalony w komisji zawierał postanowienie, że za miejscowość wyborczą musi być uznana każda gmina, która liczy przynajmniej 20 wyborców. Namiestnik Kielmannsegg oświadczył, że rząd tylko pod tym warunkiem zatwierdzi ustawę, jeśli za miejscowość wyborczą uznana zostanie dopiero taka gmina, która liczy przynajmniej pięćdziesięciu wyborców. Wobec tego Kopp postawił wniosek pośredni, aby minimalną liczbę wyborców oznaczyć na czterdzieści. Wniosek Koppa odrzucony został 34 głosami przeciwko 28. Z posłami antyliberalnymi głosowała część liberalnych posłów. Wniosek komisji (20 wyborców) uchwalony został 56 głosami przeciw 6 głosom. Następnie Sejm został zamknięty.

Praga 15 lutego. Sejm czeski zamknięty został wśród pełnych zapału okrzyków na cześć cesarza. Namiestnik nie zjawił się wcale na ostatniem posiedzeniu i dlatego nie wypowiedziano dla niego żadnego podziękowania. Marszałek Lobkowitz zaznaczył, że nie można oddawać się złudzeniom, bo przeprowadzenie porozumienia pomiędzy oboma szczepami nie da się przeprowadzić za jednym zamachem.

Budapeszt 15 lutego. Przy imiennem głosowaniu nad wnioskiem Apponyiego w sprawie wyznaczenia parlamentarnej komisji dla zbadania sprawy Pulszkyego, odrzucono wniosek 174 głosami przeciwko 150. Nie głosowało 38 deputowanych partji rządowej i 32 deputowanych opozycji.

Dep. August Pulszky, brat dyrektora muzeum, oświadczył, że z własnej kieszeni wynagrodzi państwu poniesione szkody.

Rzym 15 lutego. Encyklika papieska o prymacie papieskim (w sprawie zjednoczenia kościołów) ogłoszoną zostanie dopiero przed Wielkanocą.

Poseł rosyjski przy Watykanie Izwolski ma niezadługo wrócić do Rzymu. Spodziewają się, że przywiezie z sobą instrukcje i wyjaśnienia wielce doniosłe co do dalszych stosunków między Rosją a Watykanem. Izwolski ma przywieść odpowiedź na notę Stolicy apost., w której się uskarżała na postępowanie rządu rosyjskiego z katolickiemi seminarjami duchownemi.

Berlin 15 lutego (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu wyraził Bebel zdumienie, że ambasador niemiecki w Wiedniu, zbyt często opuszcza swoje stanowisko w chwilach politycznie bardzo ważnych. Z tego powodu postawił Bebel wniosek, aby skreślić pozycję 165.000 marek przeznaczonych na ambasadę w Wiedniu. Sekretarz stanu Marschall oświadczył, że decyzja co do obecności ambasadora na pewnem stanowisku, zależy wyłącznie od cesarza. Eugenjusz Richter stanął w obronie wywodów Bebla, oświadczając, że sekretarz stanu odpowiedzialny jest przed parlamentem za postępowanie ambasadorów. Baron Stumm usiłował tłomaczyć ambasadora Eulenburga. Baron Marschall odmówił wszelkich dalszych wyjaśnień w tej sprawie. Etat ministerstwa spraw zagranicznych uchwalono.

Zofja 15 lutego (w południe). Ceremonja przyjęcia ks. Borysa na łono prawosławnego Kościoła odbyła się wśród wielkiej pompy. Niezliczone tłumy ludu witały pełnemi zapału okrzykami młodego księcia, ubranego w białą suknię. Zaraz z początkiem ceremonji ajent rosyjski, Czarykow, zemdlał tak, iż musiano go z cerkwi wyprowadzić. Na pytania rytualne egzarchy odpowiadał jako zastępca ojca chrzestnego jenerał Goleniczew-Kutuzow. W południe odbyło się w pałacu śniadanie, wieczorem objad galowy i wielkie przyjęcie. O godzinie 11 w nocy rozpoczęło się galowe przedstawienie trupy pani Judic, w sali szkoły wojskowej. Książę Ferdynand okazuje jak najlepszy humor.

Paryż 15 lutego (w południe). Na wczorajszem posiedzeniu senatu zabrał głos senator Monis, ażeby z całą stanowczością powtórzyć wszystko co mówił o sprawie nominacji sędziego śledczego w sprawie kolei południowej. „Niebezpieczeństwo — mówił Monis — jest wielkie; okazało się, iż sędziowie dostarczali kłamliwych dokumentów ministrowi opierającemu się postanowieniom konstytucji“ (Poruszenie). Minister skarbu Doumer: „Panie Monis, powinieneś pan inaczej mówić o rządzie, który na tych ławach siedzi!“ Monis: „Rząd jest zabity. Sam się potępiał w Izbie poselskiej. Jestem z tego dumny, że zwróciłem uwagę na mięszanie się polityki w zakres sprawiedliwości.“ Minister marynarki Lockroy: „Żądam odparcia tych słów!“ Monis: „Wy pozwoliliście mnie zaczepiać w Izbie wówczas, gdy się nie mogłem bronić.“ Przyszło w dalszym ciągu do ostrej wymiany słów pomiędzy Monisem a ministrami Berthelotem i Doumerem. W końcu posiedzenia postawił Monis interpelację co do postępowania Ricarda odnośnie do śledztwa w sprawie kolei południowej i deklaracji rządu, złożonej na posiedzeniu Izby poselskiej. Bourgeois prosił, aby dyskusję nad tą interpelacją odłożono do następnego posiedzenia, na co senat zezwolił.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Wiedeń 16 lutego (rano). Dziś odbędzie się posiedzenie Koła polskiego, na którem dokonany będzie wybór parlamentarnej komisji.

Projekt reformy wyborczej nie budzi tu wcale wielkiego zachwytu. Tylko Wiedeń i Praga wybierają osobno jako miasta. Lwów, Tryest, Grac, Berno stanowią wprawdzie okręgi miejskie wybierają jednak razem z powiatami sądowemi. Kraków nie stanowi nawet osobnego miejskiego okręgu wyborczego, lecz wybiera razem z powiatem sądowym krakowskim i powiatami sądowemi: Liszki, Chrzanów, Krzeszowice, Jaworzno razem jednego tylko deputowanego. Dotychczasowi wszyscy wyborcy głosują także po raz drugi w piątej kurji wyborczej.

Wiedeń 16 lutego (rano). Dotychczasowy namiestnik Czech hr. Thun zamianowany zostanie wielkim marszałkiem dworu w miejsce zmarłego w tych dniach ks. Hohenlohego.

Wiedeń 16 lutego (rano). Międzynarodowy kongres socjalistyczny zwołany został do Londynu na dzień 27 lipca.

Budapeszt 16 lutego (rano). *Budapesti Hirlap* ogłasza artykuł pod tyt.: „Pieniądze i szlachta“, zawierający twierdzenie, że prezydent ministrów Banffy za nominacje nowych dziedzicznych członków Izby magnatów otrzymał wynagrodzenie w kwocie 1,300.000 złr., a mianowicie od hr. Vigyazo 400.000 złr., od baronów Fryderyka i Karola Harkonyego po 200.000 złr., od barona Władysława Solimossy 300.000 złr., od barona Bohusa 200 tysięcy złr.

Berlin 16 lutego (rano). Rząd niemiecki polecił swemu ambasadorowi w Konstantynopolu, aby uwiadomił Portę, iż Niemcy zgadzają się na uznanie księcia Ferdynanda.

Zofja 16 lutego (rano). Książe Ferdynand bułgarski weźmie osobiście udział w uroczystościach koronacyjnych w Moskwie. Będzie to objaw całkowitego pojednania pomiędzy księciem a Rosją.

Paryż 16 lutego (rano). Ministrowi Ricardowi dowiedziono niezbicie na dzisiejszem posiedzeniu Senatu, że oświadczenie jego składane, w Izbie poselskiej, w sprawie śledztwa o nadużyciu przy koncesji dla kolei południowej, zawierały świadome kłamstwa. Stanowisko Ricarda jest zachwiane. Częściowe przesilenie ministerjalne uważają tu za nieuniknione.

Paryż 16 lutego (rano). Przywieziono tu Artona, którego w kajdanach odprowadzono do Mazas.

Parlament wiedeński.

Wiedeń 15 lutego (w południe). Dzisiaj po godzinie dwunastej w południe prezydent Clumecky otworzył pierwsze posiedzenie Izby poselskiej. Sala obrad i galerja są pełne. Dwaj nowi ministrowie Guttenberg i Rittner przedstawili się Izbie.

Zabrał następnie głos prezes ministrów hr. Kazimierz Badeni i przedstawił Izbie **nowy projekt reformy wyborczej.** Projekt stwarza 72 nowych mandatów z piątej kurji wyborczej, w której głosować ma prawo **każdy obywatel państwa, który ukończył lat 24.** Czechy otrzymają 18 nowych mandatów, **Galicja piętnaście,** Austrja dolna dziewięć, Morawy siedem. Szląsk dwa, Austrja górna trzy, Styrja cztery, Bukowina dwa, Dalmacja dwa, Salcburg, Karyntja, Kraina po jednym, Tyrol trzy, Vorarlberg, Istrja, Gorycja i Tryest po jednym.

Wybory w piątej kurji dokonywane być mają pośrednio, z wyjątkiem tych krajów lub miejscowości, w których sejmy krajowe postanowią przeprowadzać wybory bezpośrednie. Wyłączone od prawa wyboru są osoby, pozostające w stosunku służbowym, a więc lokaje, stróże, woźni i t. d.

Według brzmienia ustawy krakowski okręg wyborczy obejmować ma następujące powiaty sądowe: Kraków. Liszki, Chrzanów, Krzeszowice, Jaworzno. Miejscami wyborów będą: Kraków i Chrzanów. Lwowski okręg wyborczy obejmuje: Szczerzec i Winniki. Trzeci okręg wyborczy obejmuje następujące powiaty: Wieliczkę, Skawinę, Podgórze, Dobczyce, Wadowice, Andrychów, Zator, Białą. Kenty, Oświęcim, Żywiec, Myślenice, Jordanów, Maków. Miejscami wyborów w tym okręgu będą: Wieliczka, Wadowice, Biała, Żywiec i Myślenice. Czwarty okręg wyborczy obejmuje: Nowy Sącz, Limanowę. Nowy Targ, Jasło. Piąty okręg wyborczy: Bochnię, Tarnów i Dąbrowę. Szósty okręg wyborczy: Rzeszów. Siódmy okręg wyborczy: Sanok. Ósmy okręg wyb.: Łańcut. Dziewiąty okr. wyb.: Przemyśl. Dziesiąty okręg wyborczy: Stryj. Jedenasty okręg wyborczy: Brody. Dwunasty okręg wyborczy: Tarnopol. Trzynasty okręg wyborczy: Stanisławów. Czternasty okręg wyborczy: Borszczów. Piętnasty okręg wyborczy: Kołomyję. Do wszystkich tych okręgów należą naturalnie sąsiednie powiaty sądowe.

Z mowy hr. Badeniego ważniejsze ustępy brzmią, jak następuje:

„Rząd jest zdania, że rozwój naszych stosunków publicznych nie pozwala już uważać za uzasadnione pozostawianie dalsze obecnych ograniczeń ordynacji wyborczej do Rady państwa. Polityczne i socjalne reformy nawiązywać się powinno do tego, co się historycznie wytworzyło i z tem, co jest postulatem teraźniejszości. Istnieją dwie zasady, których trzymano się dotąd zawsze we wszystkich naszych ustawach konstytucyjnych, a to zarówno w ordynacjach krajowych, jak i w państwowych ustawach zasadniczych. Jedną jest reprezentacja interesów, drugą indywidualność każdego z królestw i krajów. Jakiż jest stosunek przedłożonych dziś projektów do tych dwóch zasad? Cztery grupy interesów obecnego prawa wyborczego pozostają w projekcie całkowicie nietknięte, ale uzupełnione są utworzeniem nowej, powszechnej klasy wyborczej: a więc reprezentacja interesów i powszechne głosowanie!

Obok reprezentacji jednostek umożliwioną będzie także reprezentacja poszczególnych całości społecznych. Żeśmy tę ostatnią jako już w obecnych grupach interesów istniejącą uznali i przyjęli po prostu do nowego systemu, to jest — nie myślę tego zatajać — słabym punktem naszego projektu. Nie, jakobyśmy powątpiewali o trafności tej zasady, ale dlatego, że przyznać musimy, iż reprezentacja interesów obecnego naszego prawa wyborczego nie urzeczywistnia w całości myśli reprezentacji, rozczłonkowanej wedle szczególnych ekonomicznych i kulturnych całości społecznych, a przeto wymaga reformy. Zdanie swe w tym względzie wypowiem całkiem otwarcie i bez zastrzeżeń. Reforma ta jest w obecnem politycznem i parlamentarnem położeniu nie do przeprowadzenia; podjąć ją, znaczyłoby odwlec reformę wyborczą na czas nieoznaczony“.

„Rozwiążcie zagadnienie to wolni od wszelkiej ciasnoty i uprzedzenia, ale też wolni od wszelkiego doktrynerzymu, który ignoruje rzeczywiste warunki, który zawsze gotów jest dane dobre poświęcić czemuś rzekomo lepszemu. Nie ujdzie uwagi waszej, panowie, że zasadnicze postanowienia projektów pozostają między sobą we wzajemnym związku, że się warunkują nawzajem, tak, że nie da się tu przyjąć tylko niektóre postanowienia, odpowiadające może bardziej jednostronnemu partyjnemu punktowi widzenia; przeciwnie projekty te pojmować należy jako jedną związaną ze sobą całość“.

Minister skarbu, Biliński, przedłożył projekt ustawy w sprawie opodatkowania obrotu walorami. Zarówno na giełdzie, jak poza giełdą, zawarte pierwotne lub prolongowane transakcje podlegają podatkowi, który dla każdego zawarcia interesu przy papierach, połączonych z dywidendą, wynosi 50 ct., przy wszystkich innych 20 ct.

Dep. Kuenburg, Engel, Deym, Zaleski, Steinwender i Dipauli, przedkładają wniosek, wzywający rząd, aby wczas wypowiedział traktat cłowo-handlowy z Węgrami i aby działał w kierunku zawarcia nowego traktatu pod warunkami dla tej połowy monarchji korzystniejszemi.

Wniosek został poparty przez całą Izbę.

Minister handlu, Glanz, zaznacza, iż istniejący między obu połowami monarchji traktat cłowo-handlowy zawiera postanowienie, iż traktat z końcem przedostatniego roku swojego trwania może być wypowiedziany, a jeżeli wypowiedzenie nie nastąpi, traktat obowiązuje przez dalsze lat 10. Rząd, świadomy ciężkiej odpowiedzialności, jaką nakłada nań odnowienie ugody z Węgrami, w rokowania te wszedł niedawno i skierował swe usiłowania ku temu, aby rokowania jeszcze przed oznaczonym terminem wypowiedzenia doprowadziły do porozumienia, warującego w zupełności austrjackie interesy.

Jeśli takie porozumienie nie zostałoby osiągniętem, natenczas rząd zrobi użytek z przysługującego mu traktami prawa wypowiedzenia. (Oklaski).

W tym duchu przyjmujemy wystosowane do nas w przedłożonym wniosku nagłym wezwanie, jako wypływ panującego w Izbie zapatrywania i według tego dalej postępować będziemy. (Żywe oklaski).

Po wywodach ministra handlu, przyjęła Izba jednomyślnie bez dyskusji wniosek Kuenburga i towarzyszy.

Izba obradowała następnie nad budżetem ministerstwa wyznań i oświaty.

Następne posiedzenie odbędzie się w poniedziałek.

Wiedeń 15 lutego. — Po zamknięciu giełdy). Kredyty 383·25; Länderbank 256·25; Staatsbahny 372·—; Renta majowa 101·—; Renta koronowa 101·—; Tureckie 58·25; Alpiny 87·20.

Gospodarstwo i handel.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 14 lutego.

Usposobienie dzisiejszego targu było niezdecydowane, ponieważ pod wpływem zniżki, jaka nastąpiła w Węgrzech, kupujący usiłowali i tutaj ceny obniżyć; z drugiej strony jednak sprzedający ze względu na ostre zimowe powietrze do żadnych ustępstw nie są skłonni. W tych warunkach obroty były wogóle nie wielkie, a ceny z trudnością, jednakowoż utrzymały się niezmienione.

Płacono pszenicę: białą 7·65 do 7·95; czerwoną 7·60 do 7·90 złr.; żółtą 7·60 do 7·90 złr.; żyto 6·80 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·— do 6·70 złr.; na paszę 5·35 do 5·75 złr.; owies 5·75 do 6·15 złr.; — wykę —·— do —·— złr.; rzepak 9·10 do 9·40 złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Lwów 14 lutego. Pszenica 7·20 do 7·60 złr., żyto 6·25 do 6·60, jęczmień browarny 5·— do 6·—. jęczmień pastewny 4·75 do 5·—, owies 5·21 do 5·40. rzepak 8·20 do 8·75, groch 6·— do 8·—, wyka —·— do ·—, nasienie lniane —, do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·25 do 4·75, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galic. 30·— do 35, koniczyna szwedzka 30·— do 40·—, koniczyna biała 40 do 60·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, kukurudza nowa 5·—· do 5·50, chmiel —·— do —·— za kilo, spirytus gotowy —·— do —·—, na termin —·— do —·— za 10.000 litr. Tymotka —·— do —·—. Waranty —·— do —·—.

Usposobienie mdłe.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 34 po połndniu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min. 3 po południ. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 5 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 45 po połud. osobowy; godz. 8 min. 2 wieczór osobowy; godz. 9 min. 35 wieczór pospieszny. — **Z Wieliczki**: godzina 11 minut 10 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 38 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 15 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 31 po połndnu (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po połud. osobowy; godzi 6 min. 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny. — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 31 rano pospieszny; godz. 8 min. 37 rano osobowy; godz. 10 min. 30 przed południ. osobowy; godz. 2 min. 40 po południ. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 10 min. 55 wieczór pospieszny. — **Do Wieliczki**: godz. 12 min 20 w południe i godz. 8 minut 10 wiecz. pociągi mięszane

Czas środkowo-europejski

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 10, w niedziele i święta o godz. 11½.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Wystawa Nieustająca Zjedn. Towarzystwa Przyj. Sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godz 11—4 prócz poniedziałków. Wstęp w niedziele 15 ct., w dni powszednie 30 ct.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę i niedzielę od godz. 11—1 w południe.

Muzeum XX. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godz. 9—1 po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 14-go lutego — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	101 05	Anglobank	174 25
Renta austr. srebrna	101 —	Union	321 50
Renta austr. 4% złota	121 95	Bankverein	150 25
Renta austr. 4% koronowa	101 30	Akcje Länderbank	259 —
Akcje banku au.-w.	1006	„ kol. Kar. Lud.	221 50
„ kredytowe	386 25	„ „ lwowsko-czerniow.	298 50
Londyn	120 90	„ „ połudn.	102 —
Napoleony	9 59	Elbenthal	279 50
Dukaty	5 67	Nordbahn	3480
Marki	59 12½	Staatsbahn	375 —
4% Renta węg. kor.	99 20	Alpin	89 10
4% „ „ złota	122 25	Akcje tytoniowe	187 50
Losy prem. węg.	153 50	Ruble	128 12
Losy tureckie	60 40		

Berlin 14-go lutego.

Banknoty austr.	169 20	4% Listy likw. pol.	67 70
Krótki Wiedeń	169 05	Renta włoska	83 70
Banknoty ros.	217 50	Akcje austr. kred.	241 12
Listy zast. pols.	216 55	Ultimo ruble	217 25

Usposobienie giełdy spokojne.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje).

Panu Rudolfowi Sile Nowickiemu

ze Lwowa za jego gorliwą i skuteczną naukę tańców, wyrażają serdeczne podziękowanie Uczniowie i Uczennice.

Wadowice, dnia 5 lutego 1896.

Właściciel i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.